

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronic druku.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o wczesne nadsyłanie której i, o ile możności, wprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), upraszamy.

Prosimy również wszystkich życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze, o poparcie pisma, które ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie i liczny zastęp przeciwników... ma do zwalczania nader trudne warunki.

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

## IX.

Z Warszawy. Niedawno, wyczytałam wzmiankę w „Roli” — o założeniu za Żelazną Bramą pierwszego sklepu chrześcijańskiego z towarami łokciowym. Nie wiem jakie mianowicie właściciel sklepu, p. Kinowski, ma towary — droższe, czy tańsze — to jest, na jaką klasę nabywców liczy głównie, gdyż nie miałam jeszcze sposobności sprawdzić tego bliżej. Sądję jednak, iż każdy kupiec polski, któryby w tym punkcie otworzył sklep bławatny z towarami taniemi, przeznaczonemi głównie dla klasy służących, mógłby wyjść znakomicie na swoim przedsiębiorstwie. Bo do jakiego stopnia ta właśnie klientela jest wyzyskiwaną w sklepach żydowskich, ten tylko może mieć o tem — i to bardzo słabe pojęcie — kto wyzysk ten miał sposobność zaobserwować w praktyce. Nasze panie należące do „inteligencji”, spieszą, jak wiadomo, po wszystkie sprawunki do odzieży potrzebne, do ukochanych żydków za Żelazną Bramę, gdzie się mogą „wytargować” ile tylko dusza zapagnie. Ale gdy większość tychże pań „inteligentnych”, popierających żydowstwo — w tym zapewne celu, aby przyspieszyć chwilę, w której ich synowie palić będą w piecach u żydów, a córki obszywać lub niańczyć żydowskie bachury — gdy większość, mówię, tych pań, przy jakiej takiej znajomości towarów, nie daje się przynajmniej zbyt grubo oszukiwać, — że służącymi natomiast inna jest sprawa. Z tych, większość na towarze się nie zna — i dlatego głównie pada ofiarą niesumiennego oszustwa. Trudno uwierzyć, a jednak tak jest rzeczywiście, że bardzo często biedna służąca, za łokieć materiału którego wartość istotna nie przenosi 25-ciu lub dwudziestu kopiejek, płaci 30 — 40, a nawet i 50 kopiejek!!

Powtarzam więc: gdyby ktoś z pośród sumiennych kupców chrześcijańskich otworzył za Żelazną Bramą sklep specjalnie z towarami taniemi, licząc głównie na klientelę z klasy służebnej — mógłby i klasie tej oddać wielką usługę, przez chronienie jej od najbezpieczniejszego wyzysku, i sam zrobić wcale „dobry interes”.

Stała prenumeratorka „Roli”.

Z Gombina (powiat Gostyński). Redakcyja „Roli” oddałaby nam, mieszkańcom Gombina i okolicy, rzeczywistą

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma (Przypisek Red.)

przysługę, gdyby w rubryce: „Chleb dla swoich”, zechciała podać do wiadomości publicznej co następuje:

Gombin (miasto) liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców, z czego połowa przypada na żydów a połowa na chrześcian. Dalej, w tymże Gombinie są dwa kościoły: katolicki i ewangelicki, do których należą dwie duże parafie. Dalej jeszcze, jest w Gombinie sąd pokoju i sąd gminny; jest wreszcie urząd akcyzy, kancelarya rejenta, doktor i apteka, a nadto konsystuje tu stale oddział wojska. Nakoniec, w tymże Gombinie, odbywa się w ciągu roku sześć dużych jarmarków, a co tydzień, w czwartki, bywają dosyć duże targi, na które przybywają w znacznej liczbie okoliczni obywatele ziemscy, oficjaliści, zamożni w ogóle koloniści, i t. p.

Takie są warunki ogólne naszego Gombina, a jednak, w tymże samym Gombinie, cały handel pozostaje, jak dotychczas, wyłącznie w ręku żydów, sklepu zaś chrześcijańskiego *nie mamy ani jednego!*... W czasie też takich zebrań licznych, jakie bywają na tutejszych targach i jarmarkach, niema literalnie miejsca, gdzieby ktoś z ludzi inteligentniejszych mógł się schronić pod dach lub czemkolwiek posilić, gdyż całe miasto spoczywa w kupie żydowskiego brudu.

Owóz, gdyby znalazł się ktoś z chrześcian, ktoby w mieście tak handlowem i ruchliwym jak Gombin, otworzył sklep *kolonialny* i urządził zarazem rodzaj restauracyi z niewykwiutnem ale zdrowem jedzeniem, mógłby liczyć nie tylko na niezawodne, ale i na natychmiastowe nawet powodzenie.

Również mógłby tu istnieć napewno i rozwinąć się szybko sklep chrześcijański z towarami *łokciowym* i sklep takiż z *żelazem*.

Nawet konkurencyi żydowskiej, żaden z tego rodzaju sklepów polskich nie potrzebowałby się obawiać, gdyż najpierw, powodzenie tego rodzaju przedsięwzięć zostało już w wielu innych, mniej nawet przedstawiających widoków, punktach — wypróbowane; a powtóre, dotychczasowy, niesumienny wyzysk żydów, będących dotychczas panami położenia, tak nam już tutaj dał się ciężko we znaki, że cały ogół ludności chrześcijańskiej pospieszyłby „hurmem” do nowych sklepów polskich i poparłby je z całą usilnością. Jako znający doskonale tutejsze stosunki, poręczam to solennie. Wreszcie, pożądanym, i to nawet gorąco, byłby *krawiec* chrześcianin, albowiem obecnie i Gombin i cała okolica poddawać się musi dzierżawie i partactwu — starozakonnemu.

Raczie tedy, Szanowny Panie Redaktorze, ulitować się nad Gombinem naszym i polecić go uwadze ludzi, pragnących, przy posiadaniu niewielkich nawet stosunkowo kapitałów, znaleźć pewny i uczciwy kęs chleba.

E. G.

Z Kutna. Już w wielu miastach prowincjonalnych, o wiele mniejszych nawet niż Kutno, a nawet, jak czytałem w „Roli”, i we wsiach ludniejszych, pootwierają się sklepy chrześcijańskie, tak nazwane bławatne. Co więcej, to jak stwierdza praktyka, gałęź ta handlu, pozostająca dotąd w monopolu żydowskim, może być równie łatwo a nierównie uczciwiej prowadzoną przez chrześcian. Tymczasem, mimo wielu sprzyjających warunków, Kutno, miasto, liczące do 10,000 mieszkańców, miasto handlowe, w którym jest biu-



ro powiatu, sąd, parafia liczna, urząd pocztowy, apteka i t. d., — nie posiada dotychczas sklepu chrześcijańskiego z towarami lokciowymi. Właściwie zaś, nie jeden ale dwa tego rodzaju sklepy polskie — jeden z towarami droższymi dla sfer zamożniejszych, drugi zaś z tańszymi dla ludu, — śmiało i z niezawodnym powodzeniem istniećby tutaj mogły; nietylko bowiem miejscowa i okoliczna klasa zamożniejsza ale i lud chętnieby omijał bławatne sklepy żydowskie, gdyby miał choć jeden chrześcijański. Żydzi bowiem, wzbogaceni dostatecznie dotychczasowym monopolem, doszli już do takiego stopnia samowoli i arogancji, że gdy taki „kupiec starozakonny“ poda na przykład chłopu zbyt wysoką cenę, tak że ten od razu zgodzić się nie może, wówczas obępują go żydki i poprostu wyrzucają za drzwi.

Gdyby więc któryś z kupców polskich, posiadających magazyny w Warszawie otworzył w Kutnie swą filię lub też gdyby wogóle ktoś z chrześcijan posiadających odpowiedni fundusz i, jaką taką, znajomość rzeczy, zdobył się na odwagę założenia tutaj sklepu o jakim mowa, mógłby na tem wyjść dobrze, nawet bardzo dobrze. Wszyscy byśmy tutaj takiego kupca naszego, poparli szczerze, a co jest rzeczą bardzo ważną, mógłby on znaleźć od razu miejsce i na sklep w punkcie bardzo dobrym i w porządnym domu chrześcijańskim. W celu też udzielenia bliższych informacji osobom interesowanym, przesyłam Sz. Redakcyi swój adres.

Ch.

**Ze Zgierza.** Zgierz, miasto handlowe i nadzwyczaj ruchliwe, liczy już obecnie do dwudziestu tysięcy mieszkańców, a jednak nie posiada dotychczas ani jednego felczera-chrześcianina. Ręczyć zaś można że gdyby felczerek taki dobrze uzdolniony w swoim fachu, otworzył tu razurę i urządził ją odpowiednio do wymagań czasu, mógłby znaleźć przyzwoite utrzymanie i spokojny chleba kawałek. Również pożądanym byłby w Zgierzach *in roligatorski* zakład chrześcijański. Jest tu wprawdzie aż trzech introligatorów starozakonnych, ale są to tacy partacze, że im żadnej prawie, większej zwłaszcza roboty, powierzyć niepodobna. Niechże więc na te miejsca, mogące dać byt niezawodny, znajdą się co rychlej kandydaci fachowi, a jako takich i jako swoich powitamy ich tutaj i poprzemy z całą przyjemnością.

A. L.

**Z Rosień (gub. Kowieńska).** W artykułach: „Chleb dla swoich“ nikt podobno nie wskazał jeszcze w okolicy tutejszej miejscowości w którychby, obok wszechwładnego żydostwa, mógł znaleźć sposób do życia rzemieślnik i kupiec chrześcijański. Owóż jedną właśnie z miejscowości takich jest miasto powiatowe Rosienie, gdzie wszystko, to jest wszystek ruch przemysłowo-handlowy dzierżą wyłącznie wyzyskujący nas niemiłosiernie synowie Izraela. Mamy tu wprawdzie przed laty kilkoma założony chrześcijański sklep kolonialny; — przedsiębiorstwo to jednak nie może ani samo iść dobrze, ani też czynić zadość potrzebie mieszkańców, gdyż założyciel i właściciel onego, mieszka stale na wsi a w sklepie gospodarują subiekci.

*W Rosieniach* tedy mogłyby egzystować napewno i rozwijać się sklepy chrześcijańskie: *spożywczo-kolonialny, lokciowy* wraz ze składem futer i wreszcie sklep z *żelazem*. Pożądanym byłby niemniej *zajazd* chrześcijański, gdyż dotychczas niema tu żadnego. W innych miasteczkach jak np. w Poniewieżu jest *zajazdów* po kilka i wszystkie istnieć mogą. *Piekarczy* dobry, *szewc*, *felczerek* i *krawiec*, mogłyby tu także znaleźć chleb i utrzymanie. Okolica nasza jest ludną i zamożną, lud ma się dobrze.

Również w miasteczkach parafialnych *Widukle* i *Niemokszty* mogłyby się bardzo łatwo utrzymać i rozwinąć sklepy: *kolonialny, lokciowy* i z *żelazem*. Potrzebny tu jest także i przez mieszkańców wielce pożądanym, *rymarz*, *stolarz* i *felczerek* — chrześcijanie.

*W Szawlach* wreszcie, miejscowości bardzo ku temu odpowiedniej, niema ani *zajazdu* chrześcijańskiego, ani też sklepu *lokciowego* i sklepu z *żelazem*, chociaż wszystkie te przedsiębiorstwa mogłyby właścicielom przynosić niezawodne zyski. Tu również, to jest w Szawlach mogłyby mieć chleb pewni: *krawiec* dobry i *szewc* — chrześcijanie. E. St.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## Listy z Galicyi.

XL.

Dnia 8 Czerwca.

Galicya zaczyna się roznamietniać. Nasz Sejm, ukończywszy w roku ubiegłym kadencję sześciolletnią, został rozwiązany i w Lipcu r. b. odbędą się nowe wybory. Kraj cały jest podzielony na 3 kurje, mianowicie: wiejską, miejską i obywatelską, czyli większej własności. Pierwsza wybiera 74 posłów, druga 20, trzecia 44. Prócz tego, Izby handlowe we Lwowie, w Krakowie i w Brodach dostarczają po jednym posle każda, nakoniec, wchodzą także do Sejmu wszyscy biskupi, tudzież rektorowie uniwersytetów: lwowskiego i krakowskiego. Tym sposobem, w naszej radzie najwyższej zasiada 151 posłów. Podczas ubiegłej kadencji, więksi właściciele ziemscy zdobyli 80 krzeseł poselskich. Przewaga ich w Sejmie była zatem stanowcza.

Ponieważ nie podobało się to stronnictwu postępowemu, przeto rozwinęło ono teraz czynność gorączkową, by jak najwięcej swoich zwolenników do Sejmu wprowadzić. W tym celu zwołało wiec reprezentantów miast i miasteczek, a ułożywszy na nim program, jakiego każdy kandydat miejski trzymać się powinien, dało tem hasło do agitacji wyborczej w całym kraju. Ponieważ równocześnie funkcjonują dwa komitety wyborcze, jeden w Krakowie dla zachodniej Gali-

ko sukmanę z siebie, a rozmachawszy się, co starczy siła, zarzucił ją na głowę Włodzimierza i zacisnął jej polę z tyłu gdy inny chłop podtrzymywał widłami tę firankę z przodu. Zaraz też trzech drabów przypadło do stóp młodzieńca i rzemiennym paskiem związali mu nogi.

Włodzimierz szamotał się jeszcze rozpaczliwie, ale bardzo krótko, bo naraz zważyło się nań chłopstwo całą kupą i zbrakło mu wnet tchu w piersiach, światła w oczach, począł drgać konwulsyjnie — dusił się pod sukmaną i ciężarem ciał ludzkich.

I nagle w tem dyszeniu rozjuszonych tłuszczy, w tem chrapaniu gardzieli oprawców, w tem kłapaniu zębów, w zaognionej paszczęce wilczej, rozległ się srebrzysty krzyk, jakby wyrzucony przerażeniem z piersi anielskiej.

Z rozwianym złotym włosem nad czołem, z rozrzuconymi na barkach pasmami warkoczy, które się rozplotły w biegu, z bolesną rozpaczą w oczach, z załamanymi rękami, weszła w stado dzikiego zwierza panna Jadwiga Zapolska.

— Dzieci! — krzyknęła, a głos jej drżał, nabrzmiały srogą boleścią — w imię ran Chrystusa, co to jest?

Lecz w tej chwili spostrzegłszy drgające ciało, rozciągnięte na ziemi, przykryte sukmaną:

— O! wielki Boże! — zawołała — dzieci, wyście się dopuścili zbrodni!

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Przerzucił pistolet w prawą rękę, chwycił lewą za fuzyę, cofnął się do nadpruchniałej wierzby i wycelował w sam środek gromady. Rozległ się huk, a za nim jęk chłopski; zawyło coś w legowisku wilczem.

Nagle tuż przed oczami Włodzimierza zapadło coś ciemnego, jak kurtyna, przesłaniająca wszystko naraz dla wzroku. Von Kramst uczuł jednocześnie silną obręcz, zaciskającą mu głowę, uczuł również jakieś żelazne kleszcze na nogach; kleszcze te podrywały go od ziemi tak, że chwiał się począł, aż wreszcie targnięty ich siłą, młodzieniec zważył się na murawę. Razem z Włodzimierzem runął także na ziemię Jasiek, uczepony do niego z tyłu.

Kiedy von Kramst, posłyszawszy okrzyk: „Hajże, Wojtek! ciachnij go kosą!“ przygotowywał się szybko do obrony życia, Jasiek skoczył po chłopski rozum do głowy, to jest: skoczył na czworakach za gromadę, a następnie czołgając się jak wąż, cichaczem dopełznął na tył wierzby, pod którą stał ten, którego jeszcze nie zdołał ciachnąć Wojtek. Teraz zaś Jasiek podniósł się na nogi, zrzucił szyb-



cyi, drngi we Lwowie dla wschodniej, oba wybrane przez poselskie Koło polskie, prócz tego, stronnictwo rusińskie ma komitet osobny, przeto łatwo można się domysleć, że u nas dziś kotłuje się, jak dotąd jeszcze nigdy. Postępowcy utrzymują, że przewaga większej własności, t. j. szlachty, w Sejmie, nie mogła wyjść na pożytek kraju, ponieważ jeden stan nie może wszystkiemu podołać. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to twierdzenie jest całkiem słuszne, tymczasem, po bliższym rozpatrzeniu się, każdy nieuprzedzony musi przyznać, że dziś trudno jeszcze żądać by w Galicyi było inaczej. skoro u nas jedna tylko szlachta stanowi żywioł prawdziwie niezależny, mający, prócz tego, choć jakie takie zdolności do rządzenia.

Z książki bardzo postępowego p. St. Szczepanowskiego, p. t. „Nędza Galicyi w cyfrach“, dowiedzieliśmy się niedawno, że warstwą najliczniejszą i najzamożniejszą w Galicyi jest wszelkiego rodzaju biurokracya. Trzymając się tedy ściśle formułki liberalnej, która mówi, że każda reprezentacya powinna być sumiennym wyrazem jej wyborców, należy pragnąć, by do naszego Sejmu weszło jak najwięcej biurokratów. A obóz postępowy czy mógłby sobie tego życzyć? W Sejmie poprzednim zasiadało tylko 12 starostów-biurokratów, a jak na to sarkali właśnie postępowcy! Zresztą, szlachta niczem u nas nie okazuje, żeby jej prywatne interesy więcej ją obchodziły, niż dobro kraju. Wielkiej bezinteresowności złożyła ona dowody przy wykupnie propinacyi, gdyż przez tę operacyę szlachta drobna, wioskowa, niewątpliwie straci. A przecież nie cofnęła się przed rzeczą, której kraj cały jednogłosem się domagał. Z tem wszystkiem, nie mam nic przeciw temu, by miasta się ruszały. Przeciwnie, niech agitują, niech walczą, bo tylko w ten sposób ludzie prawdziwie zdolni mogą wejść do Sejmu. Równocześnie atoli powinny one mieć rzecz jedną na uwadze, mianowicie, że najgorszym jest wszędzie ten rząd, w którym przewagę zdobywają wzbogaceni episyerzy i adwokaci.

Filisterstwo i prawnicze kręactwo nie zbawiło dotąd żadnego narodu. Nie dziw też, że ci nawet którzy ongi narzekali we Francyi na mieszczańską królewskość, a nieco później na biurokratyczny imperializm, że ci dziś przyznają, iż każda z tych form rządu była przecie lepszą niż III-cia republika oportunistyczna, w której adwokaci i bogaci episyerzy rej wiodą.

Nasz namiestnik, hr. Badeni, składa codziennie nowe dowody jasnego poglądu na sprawy krajowe. Obadwa jego poprzednicy, tak s. p. Alfred hr. Potocki, jak i p. Filip Zaleski, starali się o to usilnie, aby w Sejmie mieć jak najwięcej swoich popieczników. Ztąd poszło, że w Sejmie poprzednim zasiadało aż 12 starostów. Obecnie dochodzą nas słuchy, że namiestnik oświadczył urzędnikom poufnie, iż nie życzy sobie aby kandydowali. Roztropne to postanowienie zasługujące na pochwałę z dwójakiego powodu: najpierw, urzędnicy nie będą się odrywali od swoich zajęć zawodowych, następnie kraj nie będzie na to sarkał, że przy wyborach nie zasługa zwycięża, lecz złoty kołnierz starosty, za którym agi-

tuje inspektor podatkowy. Skoro wspomniałem o nowym namiestniku, muszę więc zaznaczyć, że odkąd on rządy objął, tak w namiestnictwie, jak w starostwach powiatowych inny wiatr wieje. Radcy, którzy niegdyś tylko po to do biur przychodzili, żeby fajki palić i gazety czytać, pracują teraz gorliwie, jak prości praktykanci, a zaś starostowie, zamiast jeździć w sąsiedztwo na obiady i polowanka, pilnują sumienia godzin kancelaryjnych. Dzięki temu, aparat administracyjny porusza się nierównie szybciej niż dawniej. Jeden z najwyższych urzędników, a więc człowiek obeznany z całym mechanizmem zarządu krajowego, rzekł do mnie temi dniami: „Od śmierci Gołuchowskiego, nie mieliśmy namiestnika, któryby z hr. Badenim mógł iść bodaj w porównanie. Sprawy, na których rozstrzygnięcie trzeba było niegdyś czekać lata, załatwiają się dziś w ciągu kilku dni“.

Zmarły niedawno, Alfred hr. Potocki, będąc namiestnikiem, okazywał bezsprzecznie bardzo wiele dobrych chęci, ale czyż jego była wina, że nie mógł podołać rzeczy, którą mu narzucono, mimo że się na niej całkiem nie znał? Był to wielki pan, dżentelmen w całym tego słowa znaczeniu, ale nie urzędnik. Nie piał on się po szczeblach coraz wyżej, jak hr. Badeni, ale odrazu robiono go to ministrem, to marszałkiem krajowym, to namiestnikiem. Gdy został tym ostatnim, nie wiedział nawet z początku, jaka zachodzi różnica między dyrekcyą skarbową, pobierającą podatki, a prokuratoryą skarbową, czyli fiskusem, broniącym interesu czy to skarbu samego, czy też instytucyj, zostających pod opieką rządu. Ale mimo to, jako człowiek umiejący sumiennie spełniać ciążące na nim obowiązki, przytem nawskroś prawy, czynił wszystko, aby tak monarchę jak i kraj zadowolić; to też dziś, po jego śmierci, ma każdy dla nieboszczyka tylko pochwały.

Właśnie onegdaj, d. 6-go Czerwca, zwłoki jego złożone zostały w grobach rodzinnych w Łańcutcie. Smutny obrzęd odbył się bardzo uroczystie, ponieważ, prócz kilkudziesięciu deputacyj, zjawił się także na nim, w charakterze zastępcy cesarza, sam minister-prezydent, hr. Taaffe. Ze Lwowa i Krakowa wyruszyły osobne pociągi. Ze śmiercią Grocholskiego i Potockiego, kierownictwo w prawicy Koła polskiego, przechodzi w całkiem nowe ręce, pierwszy bowiem był jej prezesem, drugi jego zastępcą. Zobaczmy czy nowi ludzie, pokierują naszą politykę lepiej niż dawniejsi.

Towarzystwo parcelacyjne, o którym obszerniej pisałem w liście poprzednim, musi być w rzeczy samej instytucyą dla nas nieodzownie potrzebną, skoro jedno z pism tutejszych uznało za stosowne umieścić list jakiegoś gospodarza, w którym tenże żąda, aby pieniądze zebrane na kupno Zakopanego, były teraz przeznaczone na rzecz zawiązać się mającego Towarzystwa parcelacyjnego. Zdrowej tej myśli można tylko przyklasnąć. Ponieważ p. Jaroszewski z pod Stanisławowa od lat kilku nosi się z tym projektem, a nawet, o ile mi wiadomo, kilkadziesiąt tysięcy guldenów zebrał już na ten cel, przeto teraz powinienby dalej kuć żelazo, póki jest gorące, a jeżeli zadanie, którego się podjął, tak mu się powie-

I natychmiast padła na kolana przy nieszczęśliwym, a drobną swą ręką odpychając te grube, brutalne dłonie chłopskie, które się nad nim znęcały, szybko zerwała siermięgę z młodzieńca. Wtedy oczom jej ukazał się straszny widok: Błady tą białością śmiertelną uduszonych, z zaciśniętą siną wargą, z nabiegłemi ciemną krwią skroniami, z okrwawioną szyją, po której z rany sączyły się purpurowe krople, sciekając na podarty batyst koszuły, z przymkniętymi oczyma, leżał Włodzimierz. Piers jego podnosiła się i opadała gwałtownie, więc żył jeszcze.

Chłopi odsunęli się od leżącego, mogli przecie być pewni, że on im teraz, ani szkodzić, ani wyzwolić się z ich przemocy nie może, gdyż skępowali mu dobrze ręce i nogi.

— Jasnie panienko—odezwał się Bartek—to miemieć!

— To brat! to bliźni! — odrzekła Jadwiga — a Bóg zapyta: „Kainy, coście zrobili z bratem waszym?“

Chłopi skupili się znowu w gromadę, i poczęli cicho naradzać się między sobą, bacząc jednakże pilnie na leżącego.

Jadwiga klęcząc nad ofiarą, tamowała chusteczką krew sączącą się z szyi; kilka kropel łez, których powstrzymać nie mogła, spadło na obnażoną pierś Włodzimierza.

Von Kramst odetchnął głębiej, mgły z oczu mu spadły, do wzroku powróciło życie.

I najpierw ujrzał nad sobą niebo, po którego błękicie przewijały się lekkie, niby z pługowego puchu obłoczki; ujrzał potem gałązki wierzby, rzucone w fantastyczną draperyę u swego wezgłowia; ujrzał stado kawek ulatujących w powietrzu, ujrzał dwa białe motyle w pogoni jeden za drugim; ujrzał wreszcie... ją, płaczącą nad nim... ją, pochyloną do niego tak, że spływające po ramionach jej włosy, spływały także na jego ramię, że oddech jej, mieszał się z jego oddechem.

Ona w błękicie odzienia, jakby w szmacie nieba, na które tylko co patrzył, — w złocie rozplecionych warkoczy, jakby w paśmie słonecznego promienia, wydała mu się jakąś nadprzyrodzoną istotą.

Teraz on już nic nie widział, prócz niej, Zapomniał o dotkliwym bólu w skępowanych twardym rzemieniem rękach i nogach, zapomniał o dolegliwości rany, z której krew upływała, zapomniał o całym dramacie, w którym życie jego wisiało na włosku, pamiętał tylko to, że ona przy nim... ona... ta nadprzyrodzona!

Jadwiga tymczasem, zostawiwszy chusteczkę na ranie młodzieńca, rozwiązywała delikatnymi palcami zaciśnięte troki rzemienne.

— Pomóżcie mi rozplątać te pasy! — zawołała.



dzie, jak się tego spodziewamy i z serca mu życzymy, naten-  
czas kraj będzie mu prawdziwie wdzięcznym.

Nim jednak tego dzieła dokonamy, zajmujemy się tym-  
czasem rzeczami drobniejszemi, które mają także dobro po-  
wszechnie na celu. Do tych, między innemi, należą kolonie  
wakacyjne, urządzone od lat kilku dla dziatwy słabowitej  
a biednej. W tym roku, panny, należące do wybitniejszych  
domów we Lwowie, wpadły na oryginalny pomysł, urządze-  
nia na górze Zamkowej, na której znajduje się jeden z naj-  
piękniejszych parków w Europie, panińskiego jarmarku na  
rzecz kolonij wakacyjnych. Kilka dni temu rozbiły tam tedy  
swoje namioty i w nich sprzedawały to przedmioty krajowe-  
go wyrobu, to cukry, to kwiaty. Jarmark udał się znakomi-  
cie, a zawdzięczać to należy głównie tej okoliczności, że od  
początku do końca sprzyjała mu przesłiczna pogoda.

Już to na brak pogody w tym roku nie możemy się  
skarżyć, przeciwnie, mamy jej nawet za wiele. Są okolice,  
w których przez cały Maj kropla deszczu nie upadła. Gdzie  
ziemia jest mokra, tam mimo to urodzaj będzie dobry, lecz  
co się z Podolem galicyjskim stanie, to tylko jeden Bóg wie.  
Zachodzi także obawa, że dla braku paszy Galicya będzie  
zmuszona wyprzedzać pod zimę znaczną część swego bydła,  
co niekorzystnie odbije się na jej przyszłym gospodarstwie.

Posucha jest także przyczyną bezustannych pożarów  
w naszej prowincyi. Do największych należy ten, który na-  
wiedził miasto Przemyślany, położone w Galicyi wschodniej,  
był on prawie taki, jak ów który, trzy lata temu, zniszczył  
miasto Stryj. Domów spłonęło 358, przeszło 5,000 ludzi zo-  
stało bez dachu i chleba, między tymi, samych rodzin chrze-  
ściańskich jest 113. Ogólna szkoda wynosi przeszło półtora  
miliona guldenów. Ubezpieczonego było wszystkiego na  
64,000 guldenów. Ileż to takie nieszczęście na kraj spadnie,  
zaczyna się dużo mówić i pisać o potrzebie zaprowadzania  
miejscowych straży ogniowych i przymusowej asekuracji,  
którymi Sejm miał się zająć w roku ubiegłym. Ledwie atoli  
wspomnienie klęski przeminie, zapominamy o naszych do-  
brych zamiarach i czekamy, póki ze snu słodkiego nowy po-  
żar nas nie zbudzi.

Na zakończenie słówko o bezinteresownym pa-  
tryotyzmie naszych sfer żydowsko-bankierskich. Lwow-  
ski adwokat—z przeproszeniem—dr. Byk, utworzył konsor-  
cyum z miejscowych kapitalistów, już dziś eskontujące wy-  
nagrodzenie, które każdy właściciel dóbr otrzyma za pro-  
pinację z początkiem r. 1890. Ponieważ między naszymi  
obywatelami, takich co mają kapitały trzebaby szukać z la-  
tarnią Dyogenesa, a mniej więcej, każdy gotówki potrzebu-  
je, przeto nie można wątpić, że p. p. Byk et consortes  
zrobią świetny interes. Słyszałem o pewnym szlachcicu,  
który już dziś, aby zapłacić zaległe raty bankowe, odstąpił  
indemnizację propinacyjną za 50%. Jeżeli miliony, których  
kraj się spodziewa, w połowie utoną w żydowskich kiesze-  
niach,—ekonomiczne odrodzenie Galicyi, będzie jeszcze dłu-  
go należało do marzeń pięknych, lecz trudnych do urze-  
czywistnienia.

Rolarz.

Chłopi patrzyli na nią ponuro, żaden nie przychodził  
jej z pomocą.

— Odejdźcie ztąd, jasnie panienko! — ozwał się jeden  
z nich—jemu sądzone nagła śmierć!...

Jadwiga zadrżała.

— Śmierć...—powtórzyła.—O! potępienie twej duszy  
Macieju, za samą myśl zbrodni!

I siliła się dalej, aby rozplątać twarde węzły.

— A kiedy gadają, że odejdziesz, to odejdziesz, jasnie panien-  
ko,—krzyknął Jasiek—bo kiej nie, to kiepsko będzie z to-  
bą!...

I wywijał siekierą nad głową dziewczęcia.

— Jasiek! ani się waż psu bracie! — zawołał Kłos. —  
A to zbójnik! onby się widać nawet na Chrystusa porwał...

— Jasnie panienki nie tknąć! nie! nie! — wrzeszczała  
gromada—ale jemu łeb uciąć! Co on za jeden, kiej przetrącił  
Wojciecha, kiej Bartka Kłosa postrzelił też w rękę! hajże,  
na to miemieckie nasienie! Panienka swoja, a miemieć mie-  
miecki, i tyle. Idźcie se z Bogiem, jasnie panienko!...

— Jasnie panienko — tłumaczył Mateusz, chcąc polu-  
bownie załatwić sprawę — to tak ci jest: kiej my jego nie  
tkniemy, to on nas tknie, jak wrzódzie cały... po policyjach,

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

„Zaznaczają—mówi p. Macé—numerem porządkowym,  
zobowiązania podpisane, rezultat dochodzenia, summy wy-  
płacone i przeprowadzoną korespondencję.

„Jeżeli złodziejka należy do półświata, załączają jej  
fotografię.

„Wszystkie te akta, w odpowiednich obwolutach, sta-  
nowią dla tych panów towar, który kiedyś może mieć pewną  
wartość...”

Te akta służą do uzyskiwania posad, łask, orderów. Po  
rzeczywistej czy wmówionej kradzieży, której się dopuściła  
żona pewnego konsula zagranicznego, cały magazyn otrzy-  
mał order. Pewien oficyalista w dziale flanel w Luwrze,  
podobnej okoliczności zawdzięcza urzeczywistnienie ambicyi  
całego swojego życia: posadę podprefekta.

Naturalnie kobieta z gminu, która ulegnie pokusie  
skradzenia jakiejś zabawki na którą jej mąż spogląda  
z pożądliwością, płaci za wszystkich. Ponieważ od czasu do  
czasu trzeba dać przykład, wydają ją w ręce sprawiedliwo-  
ści, a prokurator piorunuje przeciw niej z nieporównaną  
energiją.

Za pomocą podobnej to uzurpacyi, jak to już wykaza-  
łem, Hachettowie przywłaszczyli sobie prawo cenzurowania  
autorów.

Kwestya jest bardzo prosta i Hachettowie tak samo  
nie mają prawa sądenia dzieł, jak Boucicautowie i Herieto-  
wie nie mają prawa sądenia ludzi.

P. Janzé, tak kompetentny we wszystkim co się tyczy  
tego przedmiotu, i któremu z prawdziwą przyjemnością skła-  
dam dzięki za obronę swobody autorskiej, wybornie streścił  
rozprawę.

W Kwietniu 1852 Hachettowie zrobili do Towarzystw  
kolejowych podanie, w którym oznajmują zamiar wydawa-  
nia zbioru dzieł literackich, historycznych, naukowych i arty-  
stycznych, pod tytułem „Biblioteka kolei żelaznych”.

20 Grudnia tegoż roku, Hachettowie piszą do p. de  
Maupas, ministra policyi, prosząc go o ratyfikację kontraktu,  
mocą którego Towarzystwa kolejowe przyznają im prawo  
zaprowadzenia po dworcach kolejowych składów książek,  
które zamierzali wydawać w „Bibliotece kolei żelaznych”.  
W piśmie tem niema ani słowa o monopolu. Jakoż oczywiście  
jest rzeczą, że jeżeli opublikuje, pod tym tytułem: „Biblio-  
teka młodzieży” seryę książek, o których słusznie czy nie-  
słusznie sądzę że się będą podobały młodzieży, to mogą  
przedsięwziąć wydawnictwo interesujące, i które pójdzie

po sądach wlec będzie... a no nie podaruję tego, a jeszcze,  
co, że go się potem za nic nie wygoni z Wilczanki... i grunta,  
i bory, i łąki wilczańskie przepadną, nikiej ruda mysz... idź-  
cie ztąd, jasnie panienko!

— Hajże do niego! — wrzasnęli wszyscy.

— Nie odejde! — krzyknęła Jadwiga z mocą. — Ludzie,  
opamiętajcie się! — dodała — jeśli szatan ma was w swej  
mocy, odpędźcie go krzyżem świętym! a kiedy z dyabelskich  
poduszczeń gotowicie spełnić zbrodnię, zabijcie mnie z nim  
razem! ot tak, razem, razem dwa kryminały! — bo żywa sama  
was oskarżę przed sądem, oddam w ręce sprawiedliwości.

I patrzyła na nich śmiało, wyzywająco nawet, zasła-  
niając sobą obezwładnionego Włodzimierza, który robił  
nadludzkie wysiłki, aby zerwać więzy.

— A niech ci i tak, kiej tego się wam żąda, jasnie pa-  
nienko! — krzyknął Jasiek. — Widzita wy ją? Ten poganin  
miemieć, to też jasnie pan, ona ci wedle tego za nim obsta-  
je, a woli jego dole, niż naszą!... taka ci ona liszka, takal... hej  
maro! i tobie widno śmierć sądzone... niech cię choroba...  
giń więdźmo, kiej my ci nie swoi!

(Dalszy ciąg nastąpi.)



dobrze, jeżeli dobrze będzie prowadzone, ale byłoby szaleństwem z mojej strony twierdzić, że młodzieży nie będzie wolno nigdy czytać innych książek, oprócz tych które mnie się spodoba pomieścić w moim wydawnictwie.

Jest to historia garbusa z ulicy Quincampoix, który za czasów Lawa zrobił sobie niewielki mająteczek, nadstawiając swój garb spekulantom, chcącym napisać jakieś polecenie; pobierał on opłatę od swego garbu ale nie miał pretensyi do monopolu pobierania opłaty od wszystkich garbów.

P. Maupas odpowiedział, że ustawa o księgarniach nie pozwala mu na udzielenie żadanego upoważnienia. gdyby skład książki na dworcach kolejowych mogłyby być uważane za filie zakładu handlowego Hachettów; ale że gotów jest upoważnić tych księgarzy do sprzedawania po dworcach, za pośrednictwem kolporterów, książki jakie wydadzą.

P. Couche, inżynier naczelny a następnie inspektor generalny kopalń, którego świadectwo ma wielkie znaczenie, dowiódł jasno, jak na dłoni, że niema tu ani śladu jakiegokolwiek monopolu legalnie nadanego.

„Biblioteki, których właścicielką jest księgarnia Hachettów—mówi p. Couche—nie istnieją legalnie. Oczywiście jest rzeczą, że urządzenie na dworcach kolejowych przemysłu, stanowiącego faktycznie zupełny monopol, nie mogło być dozwolone bez zbadania przez odnośną władzę i ze specjalnego punktu widzenia kolei żelaznych... P. Hachette, dla usprawiedliwienia swego monopolu, zasłania się kontraktem zawartym z Towarzystwami kolejowymi; kontrakt ten, który kazałem sobie zakomunikować, nie był zatwierdzony przez ministra, chociaż wiele jego paragrafów wyraźnie domaga się ratyfikacji. Biblioteka kolei żelaznych jest rezultatem zręcznego podstępu, który nie powinien się być udać. Jakże postępuje sobie p. Hachette? Istnienie bibliotek kolei żelaznych uważa on za fakt zupełnie legalny i będący w zupełnym porządku; nie żąda niczego w swoim imieniu ale podstawia pewnych kandydatów, którzy proszą o pozwolenia na kolporteryę na swoje imię. Prawo kolporteryi zostaje więc udzielone pewnym osobom, ale p. Hachette ma prawo wyłączne zarządzania na dworcach filij swoich księgarni. Monopol daje się wytłumaczyć i usprawiedliwić, gdy się opiera na jakimś wielkim interesie publicznym; ale jak go usprawiedliwić, kiedy jest koncesją uczynioną dla interesu prywatnego i to potajemnie, na drodze podstępnej?

Podczas rozpraw w Izbie, w r. 1883, które się toczyły z powodu petycji podpisanej przez znaczną liczbę pisarzy, Raynal odpowiedział ni to, ni owo. „Więc, zdaniem panów—rzekł—dom Hachettów byłby obowiązany sprzedawać na dworcach traktaty geometryczne, gdyby autorowie ich tego żądali?”

Byłoby to zawsze przyzwoitsze, aniżeli sprzedawanie książek, które się tam sprzedają, ale to jest dowód czysto żydowski. Żyd, gdy się go naciśnie z bliska, wykreca się zawsze jakimś konceptem, jednym z tych, których sobie pozwalają gościć piwiarni literackich ostatniego rządu.

— Moja szklanka nie jest wielka... ale ja piję ze szklanki marszałka Regnault de Saint-Jean-d'Angely.

Raynal zmuszony był jednak przyznać, że ponieważ kontrakt nie był ratyfikowany, nie może więc obowiązywać rządu, i że prawo które sobie przywłaszcza dom Hachettów, niweczy postanowienia Izby, która wniosła komisję kolportacyjną.

„Prawo ministra cofnięcia upoważnienia wszystkim kolporterom książek i dzienników—dodał—pozostaje w swej mocy, ale po cofnięciu tego upoważnienia ustałaby sprzedaż dzienników i książek, a publiczność zapłaciłaby koszta wojenne.”

Było to kłamstwo bezwstydné, jak to bardzo słusznie mówi jeden z naszych kolegów, pan Ferrier, w dzienniku „Droga żelazna”.

Towarzystwa kolejowe mają w tem wielki interes, aby ta sprzedaż, która im znaczny dochód przynosi, nie ustała, i nie potrzebowałyby żadnej indemnizacji płacić domowi Hachettów z powodu przymusowego zerwania kontraktu nieratyfikowanego, który obejmuje taki paragraf: „P. P. Hachette i Ska obowiązani są, na swoje ryzyko, używać upoważnienia rządowe, jakie mogłyby być potrzebne”.

„Jest więc rzeczą niezaprzeczoną, że w dniu, w którym ministerium robót publicznych odbierze agentom domu Hachettów upoważnienie do sprzedaży i kolporteryi i poleci prefektom aby nie udzielali nowych upoważnień agentom jednego i tego samego domu, ustanie monopol księgarski po wszystkich dworcach kolejowych w całej Francji. Odtąd ustanie też i cenzura, a sieć naszych kolei żelaznych podlegać zacznie prawu ogólnemu; prawo które orzeka wolność sprzedaży i kolportowania wszelkich pism przestanie być

martwą literą w zakresie kolei żelaznych, i publiczność nie będzie potrzebowała płacić kosztów wojennych.”

Chciałem zrzucić ciężar z serca co do tej kwestyi i prosiłem Alberta Mun aby rzeczą tę poruszył z trybuny.

Jak ten szlachcic kuty był w paragrafach kodeksu! Z jaką łatwością ci ludzie, którzy mają pretensję zdławić Rewolucję pamiętają o wszystkich postanowieniach, o wszystkich przepisach, które nagromadzili, dla przypodobania się Towarzystwom kredytowym, kolejni przedstawiciele rządów mniej więcej rewolucyjnych! Cóż to za fatalna skłonność u francuza starej daty, bracie na seryo takich żydów jak Raynal albo Millaud, murzynów takich jak Hevedia, który nie był francuzem w roku 1873 i który wywiesił język kiedy mu powierzono tę ministeryalną!

Rozmowa jednak dobrze się zaczęła.

Jakiego doznałem przyjęcia! Takie rzeczy pocieszają!

— Wiem, mój kochany deputacie, jak jesteś pełen poświęcenia, gdy idzie...

— O walke!... O tak! ja tylko to rozumiem... Właśnie niedawno temu powiedziałem na pewnem zebraniu na prowincyi: „My jesteśmy legią błyskawiczną, bierzmy sztandar i naprzód!”

— Mój drogi, ja jestem niezmiernie skromny, i byłbym w rozpacz, żebyście aż sztandar mieli rozwijać dla mnie. Ja chciałem cię tylko prosić o małą przysługę przyjacielską, a mianowicie o to, żebyś zapytał o coś obecnego ministra robót publicznych, tego strasznego semite, Millauda.

— Aj, aj!

— Wiesz, że „Francya żydziła” może się nie podobać komuś ze stanowiska pewnych teoryj, ale że niema w niej ani jednego wiersza, któryby mógł obrazić wstydlivość czyjakolwiek. Przyszedłem więc prosić cię, żebyś się zapytał, jakim prawem, skoro Izba wniosła komisję kolportacyjną, zabraniają sprzedawać po dworcach kolejowych książki, w której niema nic niemoralnego, podczas gdy pozwalają sprzedawać książki zupełnie gorszące.

— To rzecz niezmiernie ważna! Trzeba przejrzeć wszystkie postanowienia, wszystkie przepisy, wszystkie rozporządzenia. Co o tem mówi Cunin-Gridaine? On musiał obrabiać ten przedmiot.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Można było pułkownikowi przeszkodzić, w jego matrymonialnych planach, w musztrach, w drobiazgach, ale nie było mowy o wstrzymaniu go od wyjazdu do—Garibaldiego.

Z tym faktem jego siedmiesięcioletnia siostra natychmiast się godziła, choć wyciskał on jej łzy z oczu, choć obalał jej marzenia ostatnich lat.

— Mój drogi — mówiła tonem, w którymby nikt nie poznał kasztelanowej ostatnich dni — sprowadziłeś mnie tutaj, obiecałeś mi uroczyste spokojnie siedzieć w Derkałach na starość. Opuściłam Warszawę, moich znajomych, moje przyzwyczajenia, aby tylko utrzymać cię w domu, ocalić ten kawał ziemi, zabezpieczyć ci wygodne życie i przynajmniej spokojną śmierć...

Tu kasztelanowa znowu się rozplakała, a pułkownik słuchał i jakby dwie łzy kręciły mu się w oczach.

Ciotka mówiła dalej.

— Tułałeś się po świecie... tyle lat... Nie znałeś prawie rodziny... straciłeś kilka fortun... nie widywałeś latami rodzonej siostry... braci... Zaznałeś tyle bied, głodu nieraz... i dziś, gdy jeszcze... dziś znów wszystko chcesz opuścić, aby zginąć gdzieś... nie pochowany... na polu, jak awanturnik!... A ja znowu nie będę przez całe lata wiedziała co się z tobą dzieje... znowu będę w trwodze i niepokoju...

Kasztelanowa urwała, bo jej łzy wstrzymywały mowę. Pułkownik wstał, przybliżył się do niej i, nic nie mówiąc, pocałował ją w rękę; ale wyglądał bardzo rozczulony. Powrócił na swoje miejsce, usiadł i tak zaczął.

— Poczciwa siostro!... masz słusność... Bóg ci odpłaci za twoje dobre serce... ale ja żołnierz... ja jutro do Garibaldiego... Wojna... ja w niej muszę wziąć udział... ja stary żołnierz!

Dwie łzy błysnęły mu w oczach.

Pułkownik bał się rozczulenia i zagadał o czem innem do kanonika.

Nastrój był zupełnie poważny. Rozmawiano o polityce,



odczytywano ustępy z gazet, po kilka razy. Pułkownik czasem się zapalał, lecz na krótko.

— Zobaczę to za parę dni! — mówił, a obracając się do mnie dodał — kochanie! nie gniewaj się na mnie za ranną popędliwość...

Ucałowałem w rękę dziadka, a ten mnie uściskał, cicho szepcząc.

— Pamiętaj o siostrze!

Rozniecono ogień na kominie. Kasztelanowa przeszła do swego fotelu, a do niej zbliżył się pułkownik. Coś długo szepotali ze sobą, aż wreszcie pułkownik obrócił się do mnie.

— Słuchaj, kochanie! — zagadnął — ja ci zapiszę Derkały, tylko mi dożywotnią będziesz płacił rentę!

Milczałem, wreszcie kasztelanowa rzekła.

— Tak... tak... tak... To będzie najlepiej, bo kogóż tu zostawisz?... ja przecież sama tu siedzieć nie będę...

— A prawda! — zawołał pułkownik — nie pomyślałem o tem. Słuchaj kochanie! będziesz mi płacił rocznie dożywocia dwadzieścia tysięcy złotych?

— Ale będzie! dlaczegożby nie! — odpowiedziała za mnie kasztelanowa — i jeszcze mu zostanie coś z tego.

— A, jeżeli tak — podchwycił pułkownik — to niech płaci dwadzieścia i pięć!

— Zgodzi stryju! — zawołałem, wiedząc od Poltańskiego, że Kurski ocenia Derkały na sześćdziesiąt tysięcy inraty.

— Zgoda! — powtórzył pułkownik, podając mi rękę — tylko pamiętaj, kochanie, w kontrakcie będzie stało zastrzeżone przyzwoite utrzymanie chartów i mojego gniadego...

— Dobrze, stryju!

— Dalej, dla mnie dwa pokoje, gdy kiedy z wojaczki powrócę.

Kasztelanowa znów się rozplakała, a dziadek dalej mówił.

— Dla adjutanta dożywotnie wygody!

— Zgoda!

— Wieży, żebyś mi nie burzył! uchwaj cię Boże! to areszta!

— Zgoda!

— A rentę żebyś mi przysyłał regularnie.

Pułkownik byłby sobie dalej jeszcze przypominał różne punkta kontraktu, ale kasztelanowa wtrąciła.

— A kiedy brat myśli wyjechać?

— Jutro... świtem!

— Jeżeli tak — odparła ciotka, obracając się do mnie — to poślij zaraz po reagenta!

Pułkownik bardzo się zamyślił. Przeszedł się kilka razy po sali, wreszcie tak mnie zapytał.

— A cóż powie Kurski? ja jemu obiecałem!

— Przecież stryj teraz zenić się nie może?

— A prawda! ale...

Zamyślił się i znów zapytał mnie bardzo cicho.

— Kochanie! czy ty myślisz? — tyś taki mądry! przeczyłaś Garibaldię! — czy ty myślisz, że Olimpka się we mnie kochała?

— Nie myślę.

— Dlaczego?

— Mam na to dowody.

Kasztelanowa znów się wzięła, mówiąc tonem, jakby żadnej wagi do swych słów nie przywiązywała.

— Posyłajcie, bo będzie za późno... rejent spać będzie.

— No poślij! — zawołał dziadek — ale dowody mi pokażesz?

— Pokażę! — odparłem i wybiegłem wydać rozkaz. Czulem, że wszystko zawisło na minutach i usposobieniu pułkownika.

Napisałem kartkę do Poltańskiego w słowach: „Panie! proszę przybyć zaraz z rejentem; zaszła rzecz pilna w naszym interesie” — i posłałem do Wybranówki, gdzie, jak przypuszczałem, rejent być musiał. Dziadek bowiem miał tam wieczorem jechać, jak to sam mi oświadczył i jak zapewne w swym liście Kurskiemu doniósł, o czym zupełnie zapomniał.

Gdy powróciłem do sali, zastałem tylko kasztelanową, kanonika i pana Alberta, zgromadzonych przy kominie.

Kasztelanowa obróciła się do mnie, spoglądając na zegarek.

— Jeżeli rejent nie będzie tu za godzinę, za nic nie rękę!

— Dlaczego?

— Ja brata znam — odparła — wpływ mój nie przetrwał nigdy godziny... przypomni sobie co i... Posłałeś?

— Posłałem.

W pół godziny przybył Poltański z rejentem.

Gdy zasadił reagenta, owego pana Rapalskiego, do stołu i opowiedział mu treść aktu — oniemiał.

Zbladł i Poltański, ale obróciłem się do niego i tajemniczo dodałem.

— Niech pan nie mówi pułkownikowi o naszym sekrecie!...

Poltański uśmiechnął się, na znak że zrozumiał. Gdy zaś pułkownik powrócił od siebie, zastał już reagenta piszącego, a niezmiernie się zdziwił i przeraził, widząc Poltańskiego.

Czemprędzej też dodałem.

— Pan Poltański przybył złożyć stryjowi swoje uszanowanie.

— Z Wybranówki?

— Nie! — odparłem za niego — z miasteczka!

Oblicze dziadka się wypogodziło, a kasztelanowa zbliżyła się do mnie i szepnęła.

— Zmłuj się! balanse za hazardowne!

— Bóg da... że wyjdziemy — odparłem.

Aby nie dać pułkownikowi czasu do kombinowania i rozmyślenia, zagadnąłem pana Alberta.

— Panie Albercie! możebyś nam odczytał wstęp do epopei.

— Epopeja! — zawołał Poltański.

— Co to? — zapytał pułkownik, który już o wszystkim zapomniał.

— No, życie stryja! wstęp!

— A słucham! słuchamy! — zawołał dziadek i usiadł.

Wszyscy zajęli swe miejsca, wkoło komina, a pan Albert wyciągnął papier i deklamował.

„Wśród spraw wojennych, obozowej wrzawy,  
Chrzęstu szyszaków, hełmów i pancerzy,  
Wśród huku armat, zgiełku i kurzawy,  
Wrzasku hord dzikich, a przysięg rycerzy,  
Szepczanych echem z księgi półwiekowej,  
Którą zęb czasu dogryzł do połowy,  
Budzę rycerza postaci surowej,  
Lecz z wieńcem wawrzynu u głowy.”

Dalej pan Albert czytać nie mógł, bo kanonik zerwał się z fotelu i zawołał.

— To bardzo piękne! bardzo! ale jest to naśladowanie Ujejskiego, który pisze śliczne rzeczy. To poemat, ale nie epopeja, jakieś waćpan wczoraj zadeklarował, chwala Bogu... To chyba napisał hrabia dobrodziej — dodał kanonik, obracając się do mnie.

Ja protestowałem i podziwiałem. Poltański i rejent nawet byli porwani, a kasztelanowa wyglądała na uradowaną.

Kanonik jednak wszystkim w pochwałach przeszkadzał, bo wszczął sprzeczkę o romantyzm i klasycyzm z panem Albertem, który się upierał, że poemat jest „czystym klasycyzmem”.

Dziadek, zachwycony, kazał sobie ten wstęp po kilka razy odczytywać.

Kanonik spoglądał to na pana Alberta, to na mnie, jakby nie wierzył w autorstwo, a pułkownik tak głęboko był rozczulony, po czwartym czytaniu, że uściskał pana Alberta, co mu się nigdy nie trafiło, i to po kilkakroć.

(Dokończenie nastąpi.)

## Pragnę!

Och! daj mi — życie! — ciszę i swobodę,  
Wyrwij z mych piersi powszednich nędz kleszcze,  
Myśl moja świeża, serce moje młode,  
I siły moje nie stargane jeszcze.

Do równowagi duch mój się ułożył,  
Całokształt życia ujął i zrozumiał, —  
Dotąd instynktem artysty jam tworzył,  
Dzisiaj świadomie ja tworzyćbym umiał...

Twórczości łaknie mój duch, jako chleba, —  
Czuje, że karm' ta zolbrzymi go jeszcze, —  
Ale, niestety! — do tego potrzeba  
Wyrwać z mych piersi powszednich nędz kleszcze...

Józef Kuczyński.



# NA POSTERUNKU.

Położenie obecne—sprawy drogi Wiedeńskiej.—Dosaadne określenie tegoż położenia. — „Oho! my im pokażemy!” — Strachy na belgów, czyli jedna więcej charakterystyczna cecha naszych „finansistów”. — Niewdzięczny kraj i niewdzięczni pracownicy kolei — Słowo ukojenia pod adresem szlachetnych obrotców „interesów krajowych”. — Daleza perspektywa dla naszych „znanych finansistów”. — Wielki bank kredytowy założony przez belgów i francuzów. — Tylko przypuszczenie. — Entuzjazm w „Kuryerach” z powodu mowy p. Ferrego. — Dlaczego wielki ten nikczemnik jest protegowanym przez naszych... „publicystów”?

Obecne położenie, nie spraw, co prawda, europejskich, ale sprawy drogi Wiedeńskiej, która nie przestaje poruszać opinii, czyli właściwie poruszać — jednym... żółci, a drugim nerwów śmiechu; — położenie, mówię, tej sprawy bodaj czy nie najtrafniej i nie najdosadniej przedstawił dowcipny zawsze i nieporównany nasz „Świąteczny”.

„Nasi finansisci—powiada on— pobici na łeb, na szyję. na ostatnim zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei Wiedeńskiej, mówiąc o belgach, pocieszają się ciągle pogrozką: „Oho! my im jeszcze pokażemy!”

„Kto wie—dodaje „Świąteczny”— czy pogrozka ta nie jest już trochę spóźnioną, wobec tego że belgowie już nam pokazali!”

Istotnie, ci belgowie, nie strasząc nikogo i nie hałasując, zrobili to co zrobić chcieli, podczas gdy nasi zawsze „znani i znakomici finansisci” warszawscy, wyparci smrotnie z pozycyji kolejowych królików, usiłują wszelkimi sposobami działać na wyobraźnię belgów i straszyć ich to spadkiem kursu akcji, to przegłosowaniem, na mającem się dziś właśnie odbyć posiedzeniu powtórne, to wreszcie wykupnem drogi Wiedeńskiej przez rząd. Nie posądzałem ja, co prawda, nigdy naszych cnych „podskarbkich narodu” o prawdziwy rozum, chociażby tylko finansowy, i o wyższe jakieś w tym kierunku zdolności. Wiedziałem i wiem, że tylko u nas, tylko w społeczeństwie tak miękkim, dobrodusznem i tak niezadarnem w stosunkach ekonomicznych, — potomkowie zwykłych szachrajów starozakonnych mogli dojść do pozycyji kierowników całą uiemal pieniężną gospodarką kraju. Ale żeby ciż władcy i kierownicy naszych spraw ekonomicznych (!) mogli być — z przeproszeniem — tak bardzo niemądrymi, tego, wyznaję, nie przypuszczałem. Są oni bowiem przekonani, że ludzie idący konsekwentnie do celu, jakimi się okazali belgowie, zleknią się gdy jakiś „akcyonaryusz” warszawsko-starozakonny, w jakimś kuryerku żydowskim, straszyć ich będzie coraz nowymi ewentualnościami, — a tymczasem belgowie śmieją się z tych strachów...

Bo i dlaczego rząd miałby wykupywać drogę Wiedeńską teraz właśnie, gdy z rady zarządzającej wyrzuceni zostali figuranci wielkich żydów warszawskich? Dlaczego rząd miałby się zwierzać z swoich planów p. p. „akcyonaryuszom”, opowiadającym teraz właśnie o tychże planach w „Kuryerku Warszawskim”? — i dlaczego wreszcie rząd nie miałby wykupić kolei, kiedykolwiek uznałby to za rzecz właściwą, możliwą i korzystną dla siebie, bez względu na to, kto zasiada w radzie?

To też, nie pytając już o najprostszą nawet logikę owych strachów na belgów, nie mogę pominąć jednej więcej, wysoce charakterystycznej cechy tych naszych znakomitości finansowych — jaka się znowu w onej taktyce straszenia ujawniła.

Gdy kramarz z Nalewek albo Dzikiej nie może przeciwnika pokonać oszustwem i podstępem, — chce się z nim godzić; a gdy tamten nie daje się wziąć na słodkie uśmiechy, kramarz poczyną go straszyć. „Ja jemu dam! — ja jemu pokażę!” — woła zaperzony. Jota w jotę, postępują tak samo i nasi „wielcy” plutokraci. Gdy akcyonaryusze zagraniczni niezadowoleni z dotychczasowej gospodarki warszawskich, kolejowych władców, upomnieli się nareszcie o swe prawa, jakie im dawała większość posiadanych akcji, a z nią i prosta sprawiedliwość — i gdy przyszła chwila stanowcza wyrzucania tych władców, wówczas jeden z najbardziej „znanych” finansistów tutejszych wołał na posiedzeniu: Panowie dajcie pokój! nie róbcie skandalu! zróbmy kompromis i — pogódźmy się! A gdy belgowie i francuzi, znając widocznie lepiej wielkich żydów warszawskich, niżli my ich znamy, — nie chcieli wchodzić z nimi w ugody, — straszą oni ich teraz wręczając: „my im pokażemy!”

Tylko nie sądz przypadkiem, czytelniku, iż nasi mężowie finansowi, walcząc, — wprawdzie bardzo... mizernie, — ale zawsze walcząc z belgami, mają na względzie interes osobisty — interes brylantowy, który w sposób tak... przerażający wymyka im się z rąk. Ach nie! — im o takie marności, jako żywo, nie idzie. Nie idzie im ani o pozycyję

prezesów, dyrektorów i t. d. — im nie idzie ani o dalszą lokacyę na 2½% kapitałów kolei w swoich bankach handlowych, ani o inne, tym podobne, kolejowo-bankierskie.. operacye, ale idzie im tylko o dobro kraju i o dobro personelu służbowego kolei.

„Nie traćmy jednak nadziei — mówią oni przez usta swego „Akcyonaryusza” w „Kuryerze Warszawskim” — że przy możliwych kombinacyach, o których p. Bloch wspomniał na ogólnem zgromadzeniu, sprawa cała weźmie jeszcze pomysłniejszy obrót dla kraju i dla naszych pracowników (kolei).

Och, och! drodzy panowie! — mam tak dobre serce, iż nie mogę choć kilkoma słowy nie uspokoić tych ciężkich obaw waszych. Oto i ten „kraj”, i ci „pracownicy” kolei są niewdzięcznikami, którymi zajmować się nie warto. Kraj utrzymuje, (niedobry! zmądrzał już widocznie!) że o tyle tylko jest on wam „drogim”, o ile wszystko jego „dobro” dałoby się zamienić na monetę brzęczącą i zapełnić wasze skarbcie bankierskie, a co się tyczy „pracowników” kolei, których los dziś właśnie tak gorąco bierzecie do szlachetnych serc waszych — oto epizod najprawdziwszy, a malujący dostatecznie uczucia tychże niewdzięczników.

Kiedy, niezbyt dawno, maszynisci i konduktorzy zwrócili się do „Roli” ze skargą na gwałtowną eksploatacyę ich sił i pracy, przez ówczesny, dawniejszy jeszcze zarząd — zapytałem ich wtedy:

— A co będzie, gdy przyjdą i obejmą zarząd belgowie?

— Panie! — odpowiedzieli — to nas nie nie przeraża. Niechaj sobie przyjdą, nie tylko belgowie i francuzi, ale nawet cyganie lub zulusi, byleby gospodarka żydowska raz nareszcie, na tej naszej kolei, skończyć się mogła. Toż wiadomo jest wszystkim, że u nas nie zasłużony, ani pracowity, lecz „szczęśliwy bierze”. A szczęśliwym jest jedynie ten, kogo proteguje ten lub inny bankier żydowski. Wszyscy inni to „murzyni biali”, którym przy zarządzie nawet zulusów nie mogłoby być... gorzej.

Tak głoszą wszem wobec i każdemu z osobna ci właśnie „pracownicy”, z powodu przyszłego losu których — szlachetne serca akcyonaryuszów warszawskich przejmują teraz (dopiero?) trwoga. Nie wiem jak tam kto myśli; ale, co do mnie, gdybym był na miejscu „naszych finansistów” — oddałbym malkontentów, niewdzięczników takich, bez wszelkiego skrupułu — oddałbym ich na pastwę belgom i francuzom.

Bo wierzajcie mi zacni panowie finansisci, te „goimy” polskie, mimo całego postępu i rozwoju idei asymilacyjnej, nie umieją jeszcze oceniać należycie waszego patriotyzmu i waszych „uczucie obywatelskich”. Wy, przy pomocy „Słowa”, „Kuryerów” i innych organów niezależnych staczacie ciężką walkę w obronie „interesów krajowych”, pragniecie nam „ocalić”, „uratować” jedną z najpierwszych i najważniejszych instytucyji, — a tymczasem oni, niewdzięczne te „goimy” rozumują tak: Tutejszą klikę finansistów żydowskich ogarnął strach, nie tylko z powodu rozbicia jej i wyrzucenia z drogi Wiedeńskiej, ale nadto z racyji perspektywy rozbicia jej również i w innych instytucyjach. Bo niechajże naprzykład belgowie i francuzi, rozporządzający wielkimi kapitałami, nie przynosząc im w ich krajach więcej nad 3 albo 4%, rozejrzą się bliżej w naszych stosunkach kredytowych i dostrzegą przypadkiem że tutejsze banki prywatne służą przedewszystkiem lichwie i lichwiarzom! Niechże dalej, uczyniwszy spostrzeżenie podobne, ciż belgowie i francuzi rzucą miliony na tutejszy rynek pieniężny, niech założą naprzykład wielki bank kredytowy i zaczną wypożyczać kapitały swoje nie na 10 albo 12-cie, jak to czynią banki żydowskie, ale na 6 albo 7%? Co będzie natenczas.

— Tfu!... tfu!... — słyszę głos finansistów warszawskich — nie powiedz pan takie brzydkie słowo! Po co nam jacyś belgowie i francuzi? Alboż my nie jesteśmy „obywatelami tego kraju”, który jako polacy-mojeszowi ukończyliśmy szczerze i gorąco?!

Ja też nie nie mówię drodzy moi panowie; ja powtarzam tylko te brzydkie dla... was przypuszczenia, jakie się wśród niewdzięcznych „goimów” z okazji „walki” o drogę Wiedeńską, coraz jawniej błakają...

Rozpisałem się znowu w sprawie drogi Wiedeńskiej, nie tylko ze względu na nią samą, ale i z uwagi na to, że sprawa ta może istotnie stać się hasłem do zmian w całym ustroju naszych stosunków finansowych... Rozpisałem się tak, iż ledwie w kilku słowach mogę wspomnieć o tym entuzjazmie jaki w naszych obudwu Kuryerkach i w innych organach... wolnomysłnych, wywołała mowa Ferrego miana w izbie francuzkiej.



— Ferry—wołają kuryerkowicze—to wielki, znakomity mąż stanu!

Tak jest; ten Ferry, który tysiące francuzów wyeksperymentował z zimną krwią do Tonkinu na niechybną śmierć; ten Ferry, faktor i służalec Rotszyldów; ten Ferry, który spodlił szkołę francuską przez nadanie jej charakteru bez wyznaniowego; ten Ferry, który pod komendą liberalno-żydowską, znęcał się najzjadlej nad duchowieństwem katolickimi i nad świętą wiarą; ten Ferry, który zaciekłe prześladował wszystko co szlachetne i wzniosłe, nie oszczędzając nawet Boga w Jego świątyniach: ten Ferry jest istotnie wielkim, ale... tylko, jak powiada Drumont, nikczemnikiem i łotrem. Więc co? Ha... więc dlatego to chyba Ferry przez naszych Kuryerkowiczów i innych „publicystów“ (!) warszawskich (czytaj żydowskich) jest — protegowanym. *Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Z okazji Zielonych Świątek, nieco o lasach amerykańskich. — *Arbor-Day* Podobieństwo i różnica między Yankesami a nami. — Album fonograficzne. Specjalna wartość jego dla Warszawy. — Drewniany Eiffel amerykański. Złoty Eiffel paryżki. — Żydowskie Towarzystwo zachęty żydów do rzemiosł i rolnictwa. — Pocałunek polityczny. — Powrót metropolity Michała na dawną godność. — Nota hr. Kalnokyeo. — Zamiar króla Milana. — Podróż prezydenta Carnota po dep. Pas-de-Calais. — Przedwczesna radość oportunistów. — Sprawa Boulanger'a.

Pisząc kronikę z epoki Zielonych Świątek, jak tu nie zacząć od lasu, od tego *par excellence* reprezentanta zieleni, choćby przez współczucie dla naszego biednego lasku Bielańskiego, który właśnie na Zielone Świątki najniemilosiej obdzierany bywa z zieloności, dzięki pracowitym dłoniom swoich gości świątecznych, na urząd obłamujących gałęzie dla umajenia swoich namiotów, wozów, łbów końskich i własnych i innych, tym podobnych, ruchomości...

Ale ja właściwie nie o Bielańskim, lecz o amerykańskim chciałem mówić lesie, a raczej o lasach amerykańskich. Czytelnik przyzwyczajony jeszcze do czytania i słuchania o dziewiczych puszcach amerykańskich, zdumieje się gdy mu powiem, że amerykanie tak się z temi puszcami dzielnie zawiąć umieli, że w niektórych stanach, mianowicie w Dakocie, Kanadzie i Nebrasce, drzewa, nie tylko na budowę, ale na opał brakować już zaczyna. Pokazuje się ztąd, że amerykanie umieją tak samo jak my gospodarować, że i u nich, tak jak u nas: „póki jest, to szelest“! Zachodzi jednak między nimi a nami pewna różnica: oni umieją tak samo jak my źle robić, ale my nie umiemy tak rychło i energicznie poprawiać się jak oni.

I w tym naprzykład wypadku. Zaledwie spostrzegli, że niedługo będą musieli zapalić robić z cynamonu, a w piecach palić chyba śniegiem suszonym, tak zaraz wzięli i zrobili tak zwany *Arbor-Day*, czyli „dzień drzewny“, to jest taki dzień, w którym każdy, kto się do godności i obowiązków obywatela poczuwa, powinien choćby jedno drzewo zasadzić, a naturalnie im więcej tem lepiej. Zrazu był to tylko tak sobie zwyczaj prywatny; ale niebawem rządy stanów wzięły go w opiekę, wydały odnośne ustawy, i dzisiaj *Arbor-Day* jest niby świętem, uroczystością urzędową. W tym dniu, najpierwsi dygnitarze i najcenniejsi obywatele dają przykład z siebie i sadzą drzewa na wyszcigi; już w ten sposób, od lat zaledwie piętnastu, zadrzewili 100,000 hektarów.

Otóż, tak poczęli sobie amerykanie, — a my? — my, co o wiele wcześniej od nich powinniśmy byli zrobić coś podobnego?... My wolimy marznąć, lub śnieg suszyć na opał, aniżeli pomyśleć o takim *Drzewo-daju*. U nas tak, panie dobrodzieju!

Taką to drogą Yankesi przyszedli i przychodzą do wielu rzeczy, do których my nigdy nie przyjdziemy. Naprzykład to jedyne w swoim rodzaju album, które zamierza urządzić Edisson, album fonograficzne, z którego na zawołanie, wychodzą będą żywe głosy najcenniejszych, dziś żyjących, mówców, artystów, dyplomatów i tym podobnych dzisiejszych znakomitości. A co, czy to nie oryginalne? Urzędowy wynalazca amerykański rozesłał już swoich agentów do najwybitniejszych mężów tego świata, celem pochwycenia ich głosów na płytę fonograficzną. Wiadomość to tem pewniejsza, że do Warszawy przybyło już także dwóch takich jego mościów, w celu sfonografowania pewnych dwóch mężów warszawskich, których Jego Królewska Mość Nasr-ed-din, podczas pobytu swego w naszym mieście, miał szczególnie mieć za przewodników po pewnym pałacu, w pewnej okolicy Warszawy położonym. Dla nas więc to album będzie miało specjalny urok i pożytek; z niego bowiem dopiero dowiemy się może naprawdę, jakim właściwie językiem ci luminarze nasi z Szachem gadali.

Mniej się już chwali panom Yankesom to, że przez próżność narodową, postanowili wystawić u siebie wieżę o dużo wyższą od wieży Eiffla, i to z drzewa samego. Materyału i roboty wyjdzie na to huk, a pożytki z takiego kolosa drewnianego, równie problematyczne, jak z żelaznego.

W każdym razie, lepsze już to, od pomysłu owego jubiler'a paryżkiego, który zbudował metrowej wysokości miniaturę wieży Eiffla, ze złota i drogich kamieni. To już bawidelko zupełnie bezcelowe, bo za ciężkie nawet na to, żeby je która z paryżanek na głowę włożyła, chociaż kapelusze *à la tour d'Eiffel* wchodzi w modę. Co najwyżej, to złote cacko może uchodzić za majstersztyk kunsztu jubilerskiego, naśladuje bowiem co do najdrobniejszych szczegółów swój pierwowzór żelazny, a nawet wieczorami pali się na jego szczycie mała lampka elektryczna.

W każdym razie ten klejnot architektoniczny więcej przynosi zaszczytu panu Martin Posno jako jubilerowi, niż żydom jako żydom Towarzystwo przez nich założone i istniejące w Berlinie od r. 1813, mające na celu krzewienie wśród Izraela zamiłowania do rzemiosł i rolnictwa. Bierze ono w opiekę młodych żydków i kształci ich w dwóch pomienionych zawodach; ale cóż z tego, kiedy coraz mniej znajduje amatorów. W r. 1887 miało jeszcze 89 wychowalców; obecnie ma ich tylko 77, chociaż żydziakom musi tam być wcale nieźle, skoro na utrzymanie każdego z nich Towarzystwo łoży około tysiąca marek!... W przeszłym roku wydało 7,172 marek, a mogłoby wydać i dwa, i trzy razy tyle, cóż, kiedy niema na kogo! Gdyby tak Towarzystwo założyło szkołę szwindlu, lichwiarstwa, a nie opędziłoby się kandydatom, — ale rzemiosło, rola? to żaden geszeft! Założyciele oczywiście z góry wiedzieli doskonale, jak pójść interesu Towarzystwa: im chodziło tylko o zamydlenie oczu *goyom*, że to niby oni sami fundują instytucje, dające swoim zachętę do pracy na seryo. Tymczasem, po staremu, żyd-rzemieślnik jest ojcem fuszerki, a żydem czy wilkiem orać, to na jedno wychodzi.

Od prozy, przejdźmy teraz, na chwilę, do poezyi...

„Pocałunek twój, ach, to nektar boski!“

tak musiał spiewać, z naszym poetą, p. Crispi, w chwili gdy go, na peronie dworca kolei żelaznej, książę Bismark — pocałował! Tak, pocałował, panie dobrodzieju! Pocałunek ten, przeznaczony do odezwania się nie tylko w sercu p. Crispiego, ale na całym obszarze półwyspu Apenińskiego, ba! na całym kuli ziemskiej przestworze, jest unikatem w swoim rodzaju, niepraktykowanym dotąd podobno na terenie politycznym; przynajmniej nie praktykowanym tak ostentacyjnie. W każdym razie, pocałunek ten „polityczny“ znajdzie swoją kartę w historii, a w pamięci ludzkiej pozostanie chyba równie niezatartym, jak pocałunek Judasza.

W Serbii wypadki postępują szybko. Metropolita Michał już objął dawne swoje stanowisko, a metropolita Teodozjusz, ustąpił niby dobrowolnie, przez wzgląd na dobro kraju i kościoła. Rozeszła się pogłoska, że hr. Kalnokye przesłał do Belgradu notę, w której oświadcza, że jeżeli Serbia będzie i nadal ogniskiem agitacji anti-austryackiej, zmuszony będzie, lubo z żalem, porzucić dotychczasową bierną politykę wobec spraw wewnętrznych Serbii. Prawdopodobnem wydaje się przesłanie noty austriackiej, tylko stanowczy jej ton jest nieprawdopodobnym; nie zgadza on się z tradycjami polityki austriackiej, którą cechowało zawsze wyczekiwanie do końca.

Również nieprawdopodobną wydaje się pogłoska, jakoby król Milan zamierzał wrócić do Belgradu.

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, w podróży swojej do Calis doznał bardzo uprzejmego przyjęcia ze strony ludności departamentu Pas de Calais; ztąd w obozie rządowym wielka radość, wnoszą bowiem, że departament ten, który niedawno temu głosował jednomyślnie na Boulanger'a, pozyskany został dla republiki oportunistycznej. Oportunisty nie zwracają na to uwagi, że okrzyki wydawane przez ludność na cześć prezydenta, brzmiały po większej części: „Niech żyje Carnot!“, a mało gdzie: „Niech żyje rzeczpospolita!“, a jednak to ma swoje znaczenie.

Nie ulega dziś wątpliwości, że sprawa Boulanger'a poczęła upadać od chwili opuszczenia przezeń ziemi francuskiej. Drugim ciosem dla niej była wystawa paryżka, która całą baczność kraju na siebie ściągnęła. Obecnie źródła półurzędowe głoszą o wysłedzeniu i zabranii nadzwyczaj ważnych papierów, całej niby kancelarii Boulanger'a, które „kompromitują“ wiele jakoby osób, zajmujących wyższe stanowiska w służbie zarówno cywilnej jak wojskowej. Kilka z tych osób już aresztowano.

Okrzyk: „Niech żyje Boulanger!“ prowadzi dzisiaj prosto do więzienia, a Déroulède, Laguerre, Laisan, za to że



bronili tych, których aresztowano za okrzyki na cześć generała, sami zostali aresztowani.

Sprawa Boulanger'a kilka razy zdawała się już być zupełnie straconą, a zawsze jakoś dzwigała się z upadku; ciekawa rzecz, czy tym razem przyszedł już na nią kres ostatni, czy też jeszcze podniesie ją jakiś zwrot nowy i nieprzewidziany?

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** W dniu 21 z. m. J. E. Biskup Kujawsko-Kaliski ks. Kazimierz Bereśniewicz dopełnił konsekracji nowego murowanego kościoła, wzniesionego kosztem i staraniem parafian, we wsi Szymanowice w dekanacie Słupieckim — pod wezwaniem Ś-go Juna Chrzciela.

Na restaurację kościoła po-Pijarskiego w Warszawie władza, z funduszów pogrzebowych, wyasygnowała 1.490 rubli.

Według doniesień telegraficznych do dzienników tutejszych, z powodu odsłonięcia w Rzymie, w pierwszym dniu Zielonych Świątek, pomnika dla Giordana Bruna, podwoje Watykanu zostały dla wszystkich przez obydwu święta zamknięte. Również od 8-rano zamkniętymi zostały wszystkie kościoły, a wstęp do biblioteki Watykańskiej był wzbronionym do Piątku.

**Poświęcenie chorągwi.** W dniu 19 b. m. o godzinie 8-mej rano w kościele Ś-go Jacka przy ulicy Freta odbędzie się akt poświęcenia dwóch nowych chorągwi (majstrowskiej i czeladniczej) — Zgromadzenia szewców warszawskich. Ceremonii poświęcenia dopełni ma J. E. Arcybiskup Warszawski. O akcie tym zresztą, świadczącym bardzo dobrze o jednej z najliczniejszych naszych korporacji rzemieślniczych, wspomniemy jeszcze po jego dopełnieniu; tymczasem nie możemy nie dodać, że za starania podjęte około sprawienia nowych chorągwi cechowych, należy się p. Wojciechowi Krauzowiczowi Starszemu Zgromadzenia i p. Tomaszewskiemu Podstarszemu — szczere słowo uznania.

**Biuro rachunkowości rolniczej.** Z dniem 1 Lipca r. b. otwiera się w Warszawie przy redakcji „Rolnika i Hodowcy” — „Centralne biuro rachunkowości rolniczej”. Biuro będzie miało na celu ułatwienie ziemianom naszym prowadzenia racjonalnej rachunkowości w swoich majątkach, oraz oszczędzenie im wydatków na utrzymywanie stałych buchalterów. Kierownictwo biura obejmuje p. Konstanty Sękowski autor dzieła o buchalterii.

**Wykład historii gospodarstwa rolnego, oraz prawodawstwa zagranicznego dotyczącego rolnictwa, ma być wprowadzonym do szkół agronomicznych w państwie rosyjskim.**

**Wzorowa owczarnia.** W ministerium dóbr państwa podjętym został projekt zaprowadzenia wzorowych owczarni. Celem owczarni tych ma być rozpowszechnianie hodowli owiec wśród włościan, a nadto owczarnie wzorowe mają służyć za rodzaj szkoły dla kształcenia owczarzy. Obok tego, kierownicy owczarni obowiązani będą czuwać nad rozwojem hodowli owiec w danym okręgu.

**Rozporządzenie.** Według telegramów prywatnych, podanych do dzienników tutejszych, władze ministerialne wydały rozporządzenie, mocą którego personel służbowy dróg żelaznych, obowiązany jest dobrze władać językiem rosyjskim. Osoby nie posiadające tej kwalifikacji będą uwolnione: na kolei Warsz.-Wiedeńskiej i Bydgoskiej w ciągu 6-ciu miesięcy, na Terespoleskiej w ciągu 2-ech, a na innych kolejach — natychmiastowo.

**Z przemysłu.** Na odbytej w roku zeszłym w Teheranie wystawie przemysłowej, znajdowały się między innymi wyroby pana Edmunda Chrzanowskiego właściciela znanej już dobrze w Warszawie fabryki wyrobów druczanych. Wówczas też Szach perski, zwróciwszy uwagę na wyroby te, zanotował sobie firmę naszego przemysłowca, a po przyjeździe do Warszawy zamówił zaraz u p. Chrzanowskiego cztery duże ekrany druczane, do okien swego teherańskiego pałacu. Jakoż obatalunek w kilka dni został wykonany, a ekrany, ozdobione rysunkiem artystycznym wyobrażającym polskie typy ludowe oraz biust Sobieskiego, zjednały sobie życzliwą pochwałę perskiego władcy.

**Dla swoich.** Jeden z szanownych prenumeratorów naszych prosi nas o podanie do wiadomości, iż w okolicy w której mieszka jest do odstąpienia z wyrobioną już, w ciągu lat kilku, klientelą sklep chrześcijański. Właściciel zmuszony stosunkami rodzinnymi, chce swoje przedsiębiorstwo sprzedać, a tak on sam jakoteż i miejscowi oraz okoliczni mieszkańcy chrześcijanie, nie życzyliby sobie iżby sklep przeszedł w ręce żydowskie. Warunki dalszego prowadzenia sklepu są nader korzystne: okolica odznacza się zamożnością, dworów jest dużo, a wziętość sklepu tak jest ustalona, że nawet żydzi, pokrywając naturalnie przed współwyznawcami, wiele rzeczy tu nabywają. Gdyby więc znalazł się ktoś z chrześcijan ktoby miał zamiar wyrobione to już, powtarzamy, przedsię-

bierstwo nabyć i prowadzić dalej, — raczy się zgłosić wprost do nas a bliższych szczegółów, oraz adresu właściciela sklepu, nie omieszkamy mu jak najchętniej udzielić.

**Żydkiwie w dziennikarstwie.** Pewien puretz starozakonny wydaje w Warszawie pewną gazetkę, w której, jak to czynią wszyscy niemal żydkiwie, uprawia sobie *prywatę*. W ostatnich wszakże czasach puretz ów posunął się w tym kierunku żydowsko-publicystycznym (!) nieco za daleko. Napadł on w swej „gazecie” w sposób brutalny i bezczyny na p. Korpaczewskiego, a napadł z tej jedynej racji że pan K. na jednym z posiedzeń w pewnej instytucji prywatnej śmiało wystąpił z opozycją przeciw pewnemu „znanemu finansistcie”, z którego blizką kuzynką (decyzyja zależna jest tutaj od tegoż finansisty) puretz i wydawca „gazety” ma zawrzeć związek małżeński. Gdy zaś p. Korpaczewski przesłał swą replikę napisaną nawet w tonie zupełnie przyzwoitym, — żydek-arogant odmówił mu jej pomieszczenia. Nam się zdaje, że p. Korpaczewski, przesyłając „odpowiedź” zrobił krok fałszywy, czyniąc przez to żydkowi owemu i jego gazetce zbyt wiele zaszczytu. Bo chociaż p. Korpaczewski, jak nas w zażaleniu swojem zapewnia, „nie jest antysemitą”, to jednak powinienby wiedzieć, czem są żydkiwie w dziennikarstwie i dlaczego wydają oni pisma. Wydają je — o czem wiedzą nawet „nie-antysemici” — tylko dla geszeftu, oraz dla obrabiania własnych, prywatnych interesów i dla niczego więcej. Jako zaś znający bliżej stosunki miejscowe pan Korp. powinienby wiedzieć jeszcze i o tem, że tenże sam puretz starozakonny obok wydawania swojej gazetki i prowadzenia tak zwanego „biura wydawczego” (*interes* polegający znowu na wydawaniu opinii o osobach potrzebujących kredytu!) jest nadto prokurentem jednej z firm żydowsko-bankierskich. Owóż jeżeli ów wydawca doradza w swej gazetce co kupić a co sprzedać (z papierów kredytowych), to naturalnie radzi zawsze kupować to, co jego pryncypał ma do sprzedania, a sprzedawać to, co jego pryncypał chciałby w danej chwili... nabyć. Gazetka więc owego puretza służy wyłącznie jego interesom prywatnym — o czem zresztą mówią głośno nawet współwyznawcy tegoż wydawcy, — a jako taka nie zasługuje na to iżby jej ludzie poważnie odpowiadali, — i z tego też względu pomieszczenie repliki pana K... nie przyjętej przez organ żydka-„finansisty” (!) uważamy za rzecz najzupełniej zbyteczną.

**Z prasy.** Naszym organom liberalno-żydowskim i bezwyznaniowym nie wiedzie się od pewnego czasu. Nie wymieniając na teraz żadnego z nich i nie określając bliżej przyczyn tego niepowodzenia, nie możemy jednakże nie zaznaczyć, że wszystkie bez wyjątku organa te tracą prenumeratorów — i to tracą w sposób gwałtowny. Wszystkie też one, do niedawna jeszcze tak butne i ścierające w proch wszelkich „zacofańców”, — obecnie bardzo spokorniały, a co znowu notujemy tem chętniej, że w przyprowadzeniu do pewnego porządku gwałtownych liberałów żydowskich lub... zżydziałych, — i „Rola” nasza dzwiga także na siebie jakąś część... winy!

A czyby tak, mili panowie „wolnomyślni”, nie spróbować teraz „kierunku zachowawczego”... Pomyślcie.

Czasopismo p. t. „Sport” wychodzące pod umiejętną redakcją br. Romiszowskiego odpowiada dobrze swemu celowi. W ostatnich tygodniach, z powodu wyścigów w Warszawie, — „Sport” daje dodatki, nadzwyczajne („wyścigowe”), a obok tego podaje telegramy własne z torów zagranicznych. W ogóle „Sport” mający za godło: „*mens sana in corpore sano*” odznacza się ruchliwością, starannością redakcyjną i należytem zrozumieniem swego zadania, a co znowu nie pozwala wątpić o jego powodzeniu.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Letnim przedstawiono dwie nowe sztuki: „Nikaretę” Cavallotego w przekładzie pani T. Prażmowskiej i trzyaktową komedię Bissona i Marsa p. t. „Niespodzianki rozwodowe.”

W teatrze Nowym dano kmedyę Labiche’a w trzech aktach p. t. „W wyższe sfery”.

W teatrzyku „Wodewil” trupa artystów poznańskich wystawiła z powodzeniem najświeższą komedię Józefa Blizińskiego p. t. „Szach i mat”.

Na scenie teatru Wielkiego występuje gościnnie śpiewaczka włoska p. Soffritti.

**Zmarli:** Ś. p. Joanna z Morzkowskich Bóbr-Piotrowicka, matka hr. Maurycowej Potockiej — zm. w Warszawie.

Ś. p. Robert Hirszenfeld znany dobrze w Warszawie przemysłowcem, niegdyś właściciel pierwszej w kraju fabryki wyrobów chemicznych, człowiek prawy i zacny — zm. w Warszawie w 75 roku życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Czerwca 1889 r.

Nadchodzące ze wszystkich stron wiadomości o wcale nie-świątecznych uroczajach tegorocznych, jak również wiadomości o szko-



dach jakie zrzędziły susze w jednych krajach, a powodzie w innych—wywołały nareszcie, tak na rynkach amerykańskich jakoteż i europejskich, widoczną zwyżkę cen.

W New-Yorku, już w końcu tygodnia zeszłego, usposobienie dla pszenicy wzrosło się znacznie; a wskutek czego i na rynkach handlowych, bliżej nas obchodzących, popyt był chętnym—po cenach wyższych.

Targi warszawskie zdradzają również usposobienie mocniejsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, przy nader ograniczonej dostawie 6.40—6.50, średnią 5.95—6.20, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto mocno: wyborowe płacono 4.05—4.10, a nawet 4.15, średnie 3.90—4.00. Owies drogi: wyborowy deszedł już w cenie do 3.05, średni 2.60—2.80.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 102—104, średnią 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 71—73, średnie 68—70, ordynaryjne 65—67. Owies wyborowy 74—78, średni 69—70, ordynaryjny 62—66 kop. za pud.

W Odessie pszenicę dobrą sandomierkę płacono 99—105, gorszą 93—97. Żyto dobre 58—60, gorsze 49—54. Owies 88—60 kop. za pud stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie mocne, ceny dobre. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.73—2.75. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów.

Co się tyczy cen wełny, to zewsząd nadechodzą sprawozdania pomyślnie dla producentów. Na wszystkich targach zagranicznych ceny w stosunku do zeszłorocznych były wyższe o 4 do 8 tal. Jarmark warszawski, w chwili gdy to piszemy, również zapowiada się dobrze. Nie ulega już żadnej wątpliwości że i tutaj producenci wełny osiągną ceny wyższe jeszcze niż w roku zeszłym.

Na rynku cukrowym usposobienie ciągle mocne.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1,900 sztuk, po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych ceny drobin i nabiału bez zmiany. Jarzyny drogie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Fr. K. w Ber... — Dziękujemy stokrotnie. Prospektu i N-ra okazowe wręczyliśmy oddawcy listu.

P. W. S... b. Sędzia b. Sądu Apell. w Warsz... — Zużytkujemy najchętniej; w każdym razie jednakże, jedynie dla wiadomości redakcyi, prosilibyśmy uprzejmie sz. pana o nadesłanie nam swego nazwiska i adresu.

Weredykowi... — Dobrze; podniesiemy i to, ale przedewszystkiem musimy być — nam tylko i nikomu więcej — wiadomym adres szanownego pana.

P. Bolesław Polkowski w Gord... gub. Czernich... — Prenumeratę po dzień 1 Stycznia 1890 r. otrzymaliśmy.

P. Fr. Szkutnik w Siel... — Wiadomości zużytkujemy. Za życzliwe słowa dziękujemy serdecznie; co zaś do wiadomego rękopisu, odpowiemy wkrótce listownie.

Kolejarzowi... — Wiadomość podana przez „Kuryery”, jakoby przedstawiciele akcyonaryuszów belgijskich i francuzkich mieli obecnie sami dążyć do „zgody” z finansistami warszawskimi, nie ma, o ile nam wiadomo, najmniejszej podstawy, — czyli, jak wiele wiadomości innych, jest poprostu tendencyjnie skłamaną.

P. L. P... w Warsz... — Indywiduum, które z taką czelnością, podzywając swoje wystąpienia pod „dobro ogółu” (!), broni — prywatnych interesów finansistów warszawskich, było istotnie wypędzane; a z kąd i za co? — przypomniemy mu — gdy nas niegodziwością swoich insynuacyj zmusi do tej ostateczności. W tej chwili nie chcemy jeszcze dotykać tego prawdziwego brudu.

## NADEŚLANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli”, Nowy-Swiat № 4.

## OGŁOSZENIA.

Najstarsza w kraju od 1762 r. egzystująca  
Fabryka Wrobów Powroźniczych  
**EDWARDA MÜCK**  
Krakowskie-Przedmieście Nr. 19

poleca po cenach fabrycznych: Liny i Pasy Transmisyjne, — Przybory Gimnastyczne, — Hamaki, — Przybory Myśliwskie, do Polowania i Rybołówstwa, — Szpagaty, — Sznurowe, — Uzdzy, — Popręgi, — Kantary, — Postronki fornalskie smolone smołą drzewną i t. p.

P. P. Handlującym odstępuje się rabat. (392-3-1)

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka**  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-24)

## Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## WYDAWNICTWA ROLNICZE,

wydane staraniem i nakładem „ROLNIKA i HODOWCY”.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA i rolniczo-przemysłowa obejmująca kilka tysięcy wyrazów treściwie opisanych, z wielu drzeworytami w tekście. Dwa tomy . . . . . Cena rs. 10 k. —

Tom trzeci i ostatni w druku (przedpła) . . . . . „ 5 „ —

Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, p. A. Brownaforda . . . . . „ 1 „ 50

Rachunkowość Rolnicza, p. K. Sękowskiego . . . . . „ 1 „ 50

Gawędy owczarskie, p. J. Syniewskiego . . . . . „ — „ 60

Uprawa roślin przemysłowych, p. Fr. Gawrońskiego . . . . . „ 1 „ 75

Ceny wykazane są bez przesyłki.

## ROLNIK i HODOWCA,

pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolnego, oraz hodowli inwentarza żywego. Wychodzi w objętości arkusza o 16 str. z bezpłatnym dodatkiem Biblioteki Rolniczej, obejmującej specjalne prace z dziedziny rolnictwa i przemysłu rolnego. Prenumerata wynosi bez przesyłki: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4.

Adres Redakcyi: HOŻA 64.

(390-3-1)

Redaktor i Wydawca Henryk Kotlubaj.

## POD DZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

**L. Szczepańskiego**

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantazyjnych na kapelusze damskie. (375-30-2)

## Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

**LUDOMIRA WASOWSKIEGO**

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terrakoty). (331-10-5)

225-52-8

**FELIKS ZARĘBA**

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecińskiego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.  
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych, oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**  
W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzącej. (231-26-19)



# A. W. WILCZEWSKI

Nowy-Świat 57.

Poleca w wielkim wyborze:

**PLÓTNA** Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie, wyrobu ręcznego, blichu trawnego.

**BIELIZNĘ STOŁOWĄ** Holenderską i Kostromską w najświeższych deseniach.

**CHUŚTKI DO NOSA** płóciennie i batystowe, białe i kolorowe.

**PONCZOCHY** francuskie kolorowe i białe, **HAFTY** francuskie i szwajcarskie, **KOŁDRY PIKOWE** angielskie, etc. etc.

Tamże **FIRANKI** angielskie i francuskie po cenach zniżonych.

**KOSZULE MĘSKIE DZIENNE ZNANEGO** z **DOBROCI KROJU** od rs. 1,65 sztuka.

**CAŁE WYPRĄWY** wraz ze znaczeniem od 200 rs.

Ceny najniższe ściśle stałe.

**UWAGA!** Otrzymawszy w tych dniach świeży transport bielizny stołowej Holenderskiej w najnowszych deseniach polecam takową po cenach wyjątkowo niskich.

(383-3-1)

A. W. Wilczewski.

## Hotel Krakowski

ulica Bielańska Nr. 7/601<sup>b</sup>

Ceny numerów, łącznie z pościelą  
od 75 kop. do 5 rubli i wyżej.

Remiza w miejscu.

Telefon. — Omnibus do Kolei. (389-3-1)



**Zdrowie, ten największy skarb,** zachowuje stanowczo każdy, kto nosi chroniące od przeziębienia **Kaftanki Węzłkowo-Słatkowe** wyrobu Władysława Strakacza, odznaczone ekspertyzą lekarską na wystawie Hygienicznej dyplomem uznania.

Najznakomitsi, tutejsi i zagraniczni, Doktorzy i hygieniści zalecają dorosłym i dzieciom nosić zawsze **Węzłkowo-Słatkowe Kaftanki**.

Ceny dla każdego przystępne, bo od kop. 50 do rs. 8. Poszukuje poważnych Agentów.

Szczegółowe, przekonujące, na podstawach naukowych oparte, objaśnienia i cenniki wysyła na żądanie **Wylączny**

**Skład oryginalnych wyrobów z Welny Sosnowej od Reumatyzmu i Fabryka Bielizny, Miodowa 14. Władysław Strakacz.**  
(391-10-1)

FABRYKA

I SPECYALNY MAGAZYN JUBILERSKI

**I. Artzt & J. Rogalski**

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 17.

Poleca w wielkim wyborze Brylanty, Perły, Rubiny. Biżuterię złotą w fasonach najnowszych oryginalnych paryżskich z drogocennymi kamieniami. Biżuterię srebrną, Portpapierońnice i Portmonetki srebrne.

Gałki do lasek, Korale, Podarki na Chryst.

Ordery tak wojskowe jak i cywilne wszelkich Państw Europejskich.  
(381-3-1)

**ZAKŁAD**  
Optyczno-Mechaniczny.



Plac  
Teatralny  
w gmachu  
Teatru  
Wielkiego.

**Posiada Optometr,**

z pomocą którego można jak najakuratniej dobrać szkła do każdego wzroku. Ceny niskie.  
(382-3-1)

**Optyk K. GRODZKI.**

DO SPRZEDANIA LUB WYDZIERŻAWIENIA

## DOM MUROWANY

narozny, w dobrym punkcie, z oficynami i ogrodem owocowym, w mieście powiatowem. Dom może mieścić w sobie sklepy, a obok tego może być użytym na zakład przemysłowy, hotel i t. p. **Cena stosunkowo nader przystępna.** Wiadomość w Redakcyi „Roli”, (Nowy-Świat Nr. 4) albo też ulica Ciepła Nr. 9 mieszkania 31.  
(384-3-1)

## ZAKŁAD GALWANICZNY

**LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

## ZAKŁAD NOŻOWNICZY

**M. TRUSZKOWSKIEGO**

od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstarunki i reparacye, szlifowanie brzytw i nożycek, instrumentów doktorskich i felczerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony.

Obsypniki do okopowych.  
Pielniki do buraków i marchwi.  
Wyorywacze do kartofli.

POLECA

**Skład Maszyn Rolniczych**

W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Zjazd N. 5

**A. RODKIEWICZ.** (387-2-1)

**Fabryka Ksiąg Buchalteryjnych**

SKŁAD PAPIERU

**Pismienne Materyały**

Rejestry gospodarcze, Kwitariusze

**F. CSERNÁK**

5. Bielańska 5.

W WARSZAWIE.

Wszelkie Druki, Litografie, Liniiowanie i Oprawy uskutecznia pospiesznie i po możliwie niskich cenach.  
(389-6-1)



ZAKŁAD PSZCZELNICZY  
i Fabryka Narzędzi Pszczelarskich  
**E. W. ESTREICHA**

Warszawa, rogatka Belwederska wprost Promenady,  
poleca:  
Ule, Centrifugi, Węzy sztuczne, Blachy odgradowe.  
Cennik na żądanie wysyła bezpłatnie.

Letnia kuracya  
**KEFIREM I KUMYSEM**

w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, otwartym od  
godziny 6 rano do 8 wieczór. Zakład mój zaopatrzony stale co-  
dziennie w świeży Kefir i zdrowe grzybki keflrowe.  
Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych Kefir za pół  
ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego  
**KLAUDYA SIGALINA z Kaukazu.**  
(348-6-6)

Z powodu zmiany lokalu ceny  
**APARATÓW KOŚCIELNYCH**  
znacznie niższe (340-6-6)  
w Magazynie Baronowej Reiskiej  
NOWY-ŚWIAT 51 W WARSZAWIE.



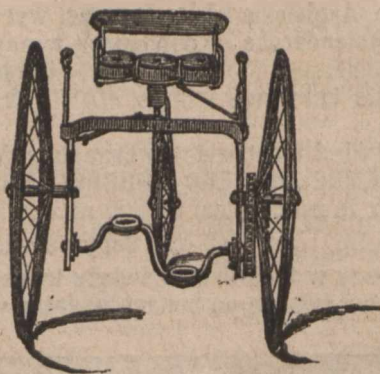
Ulica Królewska Nr. 1,  
róg Krakowskiego-Przedmieścia  
w Warszawie

**JAN PLICHTA**  
Zegarmistrz

Poleca bogaty wybór Zegarów i Zegarków z pierwszo-  
rzędnych fabryk po niskich cenach, z poręczeniem dwu-  
letniem. (336-6-6)

**MAGAZYN MEBLI**  
**K. Dziegielewskiego**

S-to-Krzyżka Nr. 5.  
Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,  
oraz najświeższe dekoracje.



Oryginalne Angielskie  
**Welocypedy**

pierwszorzędną fabryk:  
Th. Smith and Sons—Metro-  
politan Machinist. Com. i in-  
nych, osobście zakupio-  
nie — po cenach nader niz-  
kich — oraz Wózki i Welocy-  
pedy dziecinne, z kołami  
kauczukowymi lub bez —

poleca

Pierwsza Specjalna Fabryka Wózków i Welocypedów  
DZIECINNYCH (353-6-4)

**E. HERZMAN**

Ulica Kaliksta 15  
Obok Klubu Cyklistów.

Cenniki ilustrowane — na żądanie.

Pracownia Ubiorów Męzkich  
**M. CHMURCZYŃSKI**

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wcho-  
dzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje.  
Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję  
w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-12

**FABRYKA**  
Wyrobow Srebrnych i Platerowanych  
**JÓZEFA FRAGET**

W WARSZAWIE  
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNy znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-  
Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz  
w St. Petersburgu na Newskim Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim  
moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki —  
w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jaro-  
łowej—w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie  
W-go Marcinczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcinczyka —  
w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.  
W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



# FABRYKA ALBUMINU

W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ

Pocztą Praga

Poleca nawóz ze krwi bydlęcej, zawierający najcenniejsze pierwiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.

Zamówienia za nadaniem należności lub zadatku (reszta za zaliczeniem pocztowym) uskutecznia bezzwłocznie. (356-10-4)

## ZAKŁAD

TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY

Józefa Dziegielewskiego

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie Nowy-Swiat 52

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.

Ceny umiarkowane. 329-12-7

Wyjeżdżającym na letnie mieszkania do Nowo-Mińska

poleca się SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI pod firmą

**ORZECZOWSKIEJ**

przy ulicy Warszawskiej wprost poczty. Sklep jest zaopatrzony we wszelkie towary spożywcze, kolonialne, norwęgskie i t. p. Ceny możliwie niskie. (368-2-2)

OSUSZA W BUDOWLACH

# W I L G O Ć

zabezpiecza drzewo od

## GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka. Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-13)

# FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH

A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79,

NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych 1/8 do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może z łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

# NA CZASIE.

(278-52-8)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa,—Królewska 39.



Ubranka dla Dzieci.

S-to Krzyżka 11

S-to Krzyżka 11

Nr 11

11

POŃCZOCHY  
ażurowe balowe,  
GORSETY francuskie,  
STANIKI haftowane jedwabiami, po cenach umiarkowanych  
polecą  
Gustaw Haehle

Nr 11

11

S-to Krzyżka 11

(335-6-5)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

## FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

## E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykonanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 41 róg Oboźnej.

(350-52-5)

## KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie

w FABRYCE MEBLI

## JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

360-10-3



# Główny Skład Wód Mineralnych

obok Apteki — na rogu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej

Magistra farmacyi **L. ZIEMIŃSKIEGO**

Zawiadamia że co kilka tygodni odbiera świeże transporta wód z rozmaitych źródeł leczniczych, takowe ekspedynje do domów i dworców kolei, bez doliczania kosztów odwózki; biorącym w większych ilościach odstępuje rabat.

(373-3-2)

PŁUGI Rud. Sacka, Eckerta, wrzesińskie i inne. SIEWNIKI „Triumph“, Eckerta, Sacka, rzutowe i rzędowe. GRABIE „Tiger“. TRIEURY Mayera. WIALNIE. MŁYŃKI. MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe. MANEŻE. SIECZKARNIE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, jak również KRZYŻE, POMNIKI, KRATY, SZTACHETY, KOMINKI ozdobne i inne wyroby architektoniczne, pochodzące z Zakładów Towarzystwa Przemysłowego

## „LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN“

Zniwiarki i Kosiarki wyrobu fabryki

**Adriance, Platt & Co,**

Młocarnie parowe i Lokomobile Zakładów

**Ransomes, Sims & Jefferies,**

poleca jako wyłączny reprezentant

**W. LILPOP W WARSZAWIE.**

Ma zaszczyt polecić również swój SKŁAD NASION prowadzony pod firmą:

**HEBANOWSKI I LILPOP.**

Składy w Warszawie, ulica Ś-to Jerska Nr. 10.

Cenniki i katalogi illustrowane — franco na żądanie.

(372-3-2)

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŻE DOMU.

## FABRYKA WÓD MINERALNYCH I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ  
WÓD OWOCOWYCH

**L. Dzierzkowskiego**

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrabia wszelkie wody mineralne sztuczne, według najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

*Składy wód w następujących aptekach:*

- |                                                                             |                                              |
|-----------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------|
| 1) H. Biertimpfel, Marszałkowska róg Ś-to-Krzyżojej (dawniej Lerowski).     | 7) K. Iwański, Twarda № 34.                  |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8.                                               | 8) Lewandowski i Heintze, Żelazna № 65.      |
| 3) K. Dziechciński, apteka Dworu J. C. K. M., Krakowskie-Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60.               |
| 4) Gessner, Aleja Jerozolimska róg Kruczej № 27.                            | 10) A. Łopaciński, Nowe-Miasto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4.                                                  | 11) Mrozowski, Franciszkańska № 18.          |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto № 17.                                         | 12) Olsztyński, Marszałkowska № 99.          |
|                                                                             | 13) E. Treutler, Browarna № 19.              |
|                                                                             | 14) E. Treutler, Solec № 30.                 |

Wysyła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname). Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wydaje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

Najtańszy i na różne ceny

## KROKIET

z dodaniem opisu polskiego z figurami,

oraz Wielki Wybór

**ZABAW I GIER OGRODOWYCH**

W SKŁADZIE

**JULIANA MÜLLERA**

Senatorska 26,

wprost Kościoła.

(370-3-2)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

FABRYKA

(369-4-2)

**GUZIKÓW, WYROBÓW METALOWYCH  
I PIECZĘTARSKICH**

ORAZ

**Stempli Kauczukowych**

**L. MÜNCHHEIMER**

ulica Bielarska Nr. 16, w Warszawie.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

(367-6-2)

254-52-43



# TYGODNIK MÓD I POWIESCI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi w formie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryzkich. Dodatków tych każdy prenumerator w ciągu roku otrzymuje sztuk sześćdziesiąt sześć, a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 48; b) rycin kolorowanych paryzkich odpowiednich do sezonu sztuk 4; c) tablic z krojami sztuk 14.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5; rocznie rs. 10. W Warszawie: kwartalnie rs. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Jako premium do „Tygodnika MÓD i Powieści” tanie Złotowarne wydanie Dzieł Alberta Wilczyńskiego. Wyszło tomów 20. Cena dla prenumeratorów „Tygodnika MÓD i Powieści” i Przyjaciela Dzieci w Warszawie za tom kop. 60. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom kop. 70. Kto nabędzie od razu tomów 75 za rs. 9, ten pozostające tomów 5 otrzyma bezpłatnie. Za przesyłkę 20 tomów dopłaca się kop. 50.

## PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręt obudzać do złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako premium cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast” — „Chrzest Mieczy-sława” — „Bohaterowie i niewolnicy” — „Dwaj bracia” za Rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się kop. 15.

Prenumerata wynosi: w Warszawie, kwartalnie rs. 1, — z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5. „Przyjaciel Dzieci” z lat poprzednich do roku 1882 w kompletach całorocznych — zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od roku 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5.

ADRES: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Chmielna Nr. 26.

(380-2 1)

Zabezpieczenie bytu rodziny na wypadek śmierci ojca,  
Zabezpieczenie utrzymania w wieku podeszłym,  
Zabezpieczenie własnego bytu na starość, a równocześnie rodziny na  
wypadek śmierci,  
Zabezpieczenie posagu dzieciom nawet na wypadek wcześniejszej śmierci  
ci ojca lub opiekuna

osiągnąć można drobnymi oszczędnościami składanymi jako premie  
w istniejącem od 1858 roku

ST-PETERSBURSKIEM TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ OD OGNI  
I NA ŻYCIE.

**Przykład.** Osoba 30-letnia, placąc rocznie po 229 rs. premii, ubezpiecza dla spadkobierców rs. 10,000, płatne natychmiast po jej śmierci, lub też placąc rocznej premii po rs. 311, otrzyma sama, w 60 roku życia, rs. 10,000, w razie zaś wcześniejszej śmierci, całkowity kapitał (10,000 rs.) będzie natychmiast wypłaconym spadkobiercom.

**UWAGA.** Premie powyższe zmniejszane będą, poczynwszy od 5 roku (t. j. po 4 latach) ubezpieczenia, o udział w zyskach Towarzystwa.

Bliższych objaśnień udziela

Jeneralna Ajentura na Królestwo Polskie  
Warszawa, Zielony Plac Nr. 13.

oraz ajenci we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

361-4-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali (253-13-11)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN  
BIELIZNY MĘZKIEJ

**A. KIERST I S-ka**

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług modeli paryzkich, wykończonych bielizny męskiej.

Koszule białe Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calsony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki wełnowe do nosa, Skarpetki, Kaftaniki i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyśłamy na prowincję na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

**Najlepszy krój Koszul Męzkich.**

## KRÓLOWIE POLSCY.

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Ma-laszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

**SKŁAD MEBLI** 332-13 7  
**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60

(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

**PAPIER** (339-9-6)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,  
Rejestry gospodarcze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

**J. N. Bronikowski**

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.



Ruvery, Bicykle i Trycikle z pierwszorzędných fabryk angielskich, znaczny wybór **Welocypedów** 3-y kołowych dziecinnych. **Wyżymaczki „Empire“, Zatrząski i Zasuwy** różnych konstrukcyi. **Łóżka żelazne**, oraz wszelkie **wyroby nożownicze** polecają:

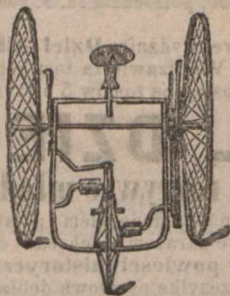
**J. Hilknier i S-ka**

w WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr. 5.

*Cenniki gratis i franco.*

Poszukiwani są zdolni agenci.



**Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski**  
**N. NOWAKOWSKIEGO**

*ulica Dzika Nr. 71.*

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-14)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**GEBETHNER I WOLFF**

Największy w Kraju

**JEDYNY**

popierający przemysł krajowy

**SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN**



Wynajem

Wynajem

→ Sprzedaż na raty ←

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**K. KIEDRZYŃSKI**

**FABRYKA STEPLI KAUCZUKOWYCH**

**WARSZAWA**

Nowy-Świat Nr. 54.

**POLECA:**

Stemple kauczukowe, dla biur rządowych i prywatnych — Monogramy do znaczenia bielizny farbą wieczną, nie wypierającą się. Monogramy do papieru. — Herby. — Fac-simile. — Inlozaly i t. p. Tusz specjalny na 1/1, 1/2, 1/4 i w mniejszych ilościach. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

377-3-2

**Treść numeru:** Chleb dla swoich. IX.—Listy z Galicyi, przez Rolarza, XL.—Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkalech przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).—Pragne! (wiersz) przez J. Kuczyńskiego.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzykę.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramet przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Мая 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

**JAN SOBOCKI**

**ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**

**Nowy-Świat 48.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

**MEDAL SREBRNY**

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych

**LEOPOLDA BELOW**

*ulica Biała Nr. 2*

w Warszawie.

**UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE**

w Towarzystwie Ubezpieczeń

**„ROSSYJA“**

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

**UBEZPIECZENIA:**

**Kapitałów na wypadek śmierci.**

**Pensyi dla wdów.**

**Kapitałów na starość.**

**Pensyi na starość.**

**Posagów dla Panien.**

**Stypendyi dla Chłopców.**

**Dożywotnich dochodów.**

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Do d. 1-go Stycznia r. 1889-go było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossya“ 20,107 osób na sumę rs. 56,795,020.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1889 wynosi 12%

Deklaracye na ubezpieczenie przyjmuje jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Broszury o ubezpieczeniach życiowych wydają się i wysyłają na żądanie bezpłatnie.

(371-3-2)